



Egz. archiwalny IBL

POEZYE ORYGINALNE

TEODORA HONESTI.

TOM I.



WARSZAWA,

W DRUKARNI JÓZEFA UNGER

PRZY ULICY SENATORSKIÉJ N. 473 L. B.

1844.



TOM I

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

INSTYTUT
BADAŃ I ZACHOWAŃ PAM

Biblioteka

ul. Nowy Świat Nr 72

00-390 Warszawa

Tel. 26-68-63, 25-52-31 w. 42

1881

1094
<http://rcin.org.pl>

ZIMA.

Śród stepów są oazy,
I śród zimy są rokosze:
Dla Araba żyją głazy,
Dla Poety... (i cóż proszę?)

Zyje zima, żyją śniegi;
Zyje wszystko, chociaż drzemie;
Chociaż słońce skraca biegi—
Wszystko żyje na tej ziemi!

1*

Bo na ziemi wszystko ładne:
Maji Czerwiec, Luty, Marzec;
Młodzian, panna, baba, starzec;
Z nich nie ujdą *minus* żadne.

Maj—to panicz i panienka,
Czerwiec chłopak już dojrzały;
Luty... (obraz doskonały)!
Jak człek stary—kaszla stęka

Już nie mówię ja o Maju,
Lecz i kaszel ma powaby;
Bo w pokucie — droga raję,
Czy téż dziada czy téż baby.

A kaszel czyż nie pokuta?
A pokuta—jakże cenna?
Tak jak szczęścia boża nóta,
Jak z kochanką noc bezsenna!

Niech ten kaszla ten się kszusi,
A kto prawdę wyznać musi,
Ten wam powie: „Mospanowie!
Ciszéj, ciszéj jak się zowie:
Wszystko dobre, co Bóg stworzył;
Dal-Bóg! “ (już ci się pobożył).

Tylko com wziął pióro w rękę,
A zegar rozdarł paszczękę.

I rzekł: „Trzecia—po północy!
Pozwólcie mi nabrać mocy,
Pozwólcie legnąć na łożę;
Niech na jutro rym odłożę:
Bo dziś rymy jakby w męce!
Tak nie chce się pisać ręce;
Pisać więcej nie mam mocy,
Bo już czwarta—po północy!
Bo z przypadku wziąłem pióro,
By rozegnać myśl ponurą.
Więc darujcie, przyjaciele,
Że *praeludium* kończę na tem,
Iż mój zimy wam udzielię
Chyba jutro. *Adieu*—zatem!

II.

„Dzisiaj kasyno! ach, jakżem rada,
Jakem szczęśliwsza nad ludzi!
Już moje serce raj przepowiada,
Słodkiem marzeniem się łudzi.“

„Bo kiedy błysnę w wesołym gronie,
I w koło dumny wzrok rzucę—
Wszystkich pokonam, zdziwię w salonie;
Wzrok ich na siebie obrócę.“

„Dziś wszystkich rozinów będę sprężyna,
Objęta ezcicieli kołem;

Dzisiaj królową będę kasyno,
Dziś będę szczęścia aniołem;“

„Jak jest wesoło żyć zimą w mieście!
Wszędzie wzrok błądzi wspaniale:
Kasyno, wieczór, teatra, bale—
Gdzie władną wdzički nicwieście!“

—Ach, daruj, pani! nie tve przymioty,
Nie waszę roskosz ja nócę!
Ci— niech tu jadą szukać pieśczoły,
Ja koni na wieś zawrócę!

Zawrócę koni ponurój myśli,
Myśl je ponura pogoni;
A gdy podróży swój obraz skręśli,
Wówczas zatrzymam jój koni.—

„Dokąd? czy polem, albo lasami?“
Rzeczę myśl w płochym zamiarze.
—Ja będę przy was, ja będę z wami;
Ja wam bieg drogi ukażę!—

—Lećcież rumaki; dalej—myśl hoża!
Podróż daleka i chłodna:
A gdy kotwicą zgłębisz dno morza—
Czeka cię przystań wygodna!

III.

Niech łuna światel gore w salonie,
Niechaj orkiestry chór wdzięcznie głaszy;
Niech brzmi wesołość w tancerzy gronie:
Ja mam dumniejszy salon w mój duszy!

Salon w mój duszy i w moim oku,
Labirynt wielki—jak myśl obszerny;
Kraję światła, kraj mroku:
Ja mam świat cały, mam świat niezmierny!

Ot—przed oczyma—spójrzyj nieboże!
Nad tobą lampa wiecznie się toczy,
Nad tobą wisi błękitów morze,
A na niem—świątych jaskrawe oczy.

Nie chwiéj się—padniesz w paszczę Plutona!
Nieba wzrok w tobie tępi swe gróty:
Życie jak bańka—pęknie i skona,
Bez łzy nadziei, bez łzy pokuty!

Nachyl swe czoło i zbladłe skronie,
Jeśli cię drzące sumienie chwieje;
Ten blask nie twoje zrobiły dłonie,
On przypomina rajske nadzieje.

A im śnieg bardziej jęczy pod nogą,
Ponurą dumkę kwili jak dziecię;

Im mroź silniejszy nad życia drogą,
Tém niebo jaśniej nad tobą świeci!

Mamże myśl podnieść nad Twoje szczyty.
O Ty, przedwieczny i niepojęty!
Gdy wzrok przerzucam za Twe błękity,
Czytam z Twój księgi—Pan święty, święty!

IV.

A ja nikczemny proszek Twojej ziemi;
Ledwie mię wezwiesz—rozsypię się w szczątki!
Twarz się ma skryje puchami śnieżnemi;
Z domku méj duszy wzrośnie mech pamiętki!

I westchnie pastérz nad moją mogiłą,
Siądzie na kamień i smutnie zanóci
Pieśń, tak ponurą i dla mnie tak miłą,
Że, drząc w mogile, trup się mój przewróci!

I przyjdą owce na grób mchem odziany,
I paść się będą rośliną méj gliny,
I przyjdzie potém, kochanek stroskany—
Kwiléc nad stratą anielskiej dziewczyny.

A kiedy lata, przebiegając chyżo,
Nad moim grobem powisną ciężarem;
I gdy wieczerzać do grobu się zniżą,
I świat uraczą wieczerzy swój darem:

Wówczas, pustynią mój grób się otoczy,
Porośnie dębem i grubą sośniną;
A z ich ponurych i dzikich warkoczy—
Nad moim grobem długie cienie sptyną.

A gdy na niebie zabłyśnie dziennica,
Wnet, ukończywszy swe nocne łupieże,
Przyjdzie żarłoczna, skrwawiona wilczyca,
I legowisko nade mną obierze.

Sowa mi odda *dobranoc* swym jękiem,
Słowik *dzieńdobry* nade mną zakwili;
Trup mój wzruszony tym żałobnym dźwiękiem,
Jeszcze z radością na bok się przechyli...

Jakżem spadł nisko! Ja pan téj natury!
Dzielnością stwarzam światów miliony;
Ja skuję rzeki, ja wyniosę góry,
I wnet je zniszczę — jak tyran szalony!

Ja pan natury, ja wszystko mam w dłoni!
Gdy ścisnę — zgmiotę, gdy przemknę — wnet
Myśli méj dzikie i ogniste koni — (stworzę!
Wpół chwili skrażą powietrze, ład, morze!

Ja pan natury! O! jakże niezmierny
Przepych do koła — gdzie pomknę me kroki!
Ja przepych depczę — jako skarb niewierny,
Ja przepych dzwigam nad same obłoki!

Wielki teatrze tragedyj żywota,
Tragedyj dum mych i marzeń zatrutych!
Po twém sklepieniu płynie lampa złota,
Śród żyrandoli milionów przykutych.

Przykutych w punklach twojego sklepienia,
Jak gdyby wieńce nad mém dumném czołem;
Jak milionowych potomków spójrzenia —
Mnie, mnie jednego obiegają kołem!

Mnie tylko, mówię, bo wszędzie tak pusto,
Że najmniejszego nie postrzegam ducha:
Chyba ta ziemia, co wybladła chustą
Kryje swe lice, lub ten wiatr mnie słucha.

Ja tylko jeden w tym grobów przybytku,
Wznoszę grobowe myśli do niebiosów;
Ja tylko jeden, w moich cierpień zbytku,
Wynurzam serce i słucham mych głosów!

Sam sobie mówię i sam siebie słucham;
Nie proszę sławy, nie proszę oklasków —
Bo w bańkę dętą zaledwie podmucham,
Wnet ze łzą pęknie, mimo sławy blasków!

Kto sam jest w sobie — nigdy nie żałuje;
Przyjaciel zdradzi — niemasz przyjacieli!
Jam swój przyjaciel, co mię nie zatruje,
Co ból i rokosz w mém sercu rozdzieli.

Jam swój przyjaciel i ja pan natury!
Patrzaj — nade mną jaskrawe lazury;
A nogą trącam perły lskniającej bieli,
Co kwitną tęczą lub wschodem purpury;

Co mi niebianie jak gwiazdki rozsieli —
Kształtem dywanu z zamrożonej chmury:
Depczę ten dywan, on się u nóg ścielę;
Jam swój przyjaciel — nié mam przyjacieli!

Ja cicho wzdycham, ja nieme łzy ronię;
A to westchnienie zamarza w mém łonie,
A ta łza czuła nie skąpie żrenicy;
Lecz wnet, skąd wyszła — w sercu znowu tonie:

I tylko z czoła lekki znak tęsknicy,
I oko tylko, trochę smutniéj płonie;
I tylko serce jakby w krwi krynicy —
Spluskane jadem z krwi — żółci — gorzycy....

Ach! cóż się stało? ach, ja drzę przed sobą!
Ja pan natury! — a jednak boleję,
Jednak me piersi pokryte żałobą;
Niema łza żalu mnie się z oczu leje:

O ty, naturo! i ja tęschnię z tobą,
I ja myśl gonię — jak świeżne zawieje!
Nié mam przyjaciół — sam boleść rozdzielę;
Wy — lasy, góry — moi przyjaciele!

V.

Ileż my twórczych bogów mamy na tój ziemi?!
Ale Jeden nad wszystkich podnosi swe znamie!
Ci się pysznią rozumu przymioty różnemi;
Lecz Mądrości przedwiecznej — o! jak wielkie
ramie!

O, jak wielki labirynt, Mistrzu, Twego dzieła,
Które dziwi, zachwyca, myśl wynosi ku Tobie;
Myśl, co Twój ręki cuda zaledwie objęła,
I ledwie za sen ranny nie przypuszcza sobie!

Tak dziwnie czarujący ten obraz przyrody!
Patrz — mosty kryształowe skuły oba brzegi;
Ja dumnie, suchą nogą depczę otchłan wody,
A pode mną, swobodnie, płyną fal szeregi.

I ja depczę z krwią zimną — krwi zimnej istoty;
Ja pod mémi stopami gniotę kraj zapadły, (ty:
Kraj czarowny, zapehnięty w gardło dzikiej gro-
Zniej śmierć próżno mię straszy brzydkiemi wi-
dziadły...

Ja gniotę śmierć pod sobą, mszczę się na jój
trupie!
Blada, jęczy jak więzień i jak zbrodniarz kona:

Próżno chce skruszyć lody, by w swych państwach
skorupie —

Mogła mię przebić zębem i zmrozić u łona!

Nie napoisz mię jadem swojego nektaru,
Ani siność topielca zstąpi na me lice;
Jeszcze, jeszcze wychylę z pełnego puharu,
Wychylę recept losu — krew, miód i gorzycę!

A gdy nie będzie na dnie, jak atóm gorzycy —
Swémi szczątki, pieśń grobu jęknie czara pusta:
Wnet ujrzę postać białą przed sobą dziewicy;
Ta pani pocałuje i zamknie me usta.

I tak będę spokojny, jak ty — zimo błoga!
Ani chmurać przemówi piorunowym tonem;
Ni nad mym trupem zagrzmi losu mowa sroga:
Ani ty się zadziwisz drogiem tęczy tronem;

Ani ja wzrok mój pošlę na ten świat bogaty.
Lecz gdy ziemię, co we łzach tylu nędz zkąpana,
Wskrzési wiosna i w nowe przywdzienie ją sza-
Iłzy te, roztopione, pošle przed tron Pana: (ty,

Wówczas ziemia się wezdrgnie i groby wypluje,
Grzesznik rzuci się w morze — morze go wy-
trąci;
Zechce jeszcze raz umrzeć, z śmiercią się z pa-
suje;
Przebije pierś sto razy, krew sto razy zmaci —

I sto razy się zdziwi, że goją się rany!
Śmierci, weźcie—śmierć martwa pod jego sto-
pami!
Ach! wówczas tylko, wzrok mój, uśpieniem znę-
kany,
Przemknę — bym ujrzał szczęście, lub zalał się
łzami!

IV.

Wieczór. Na szczycie tych gór— słońce zacho-
dzi jak krew.
Odwilż dnia ścięła się w lód; lekki mocuje się
mróz:
Wietrzyk zatrzymał swój bieg — cichość tak
wielka jak sen.

I tylko niekiedy ptaszek gromada

I kwili i leci, i lecąc przepada—

W tak wielkiej oddali, że gubi się wzrok.

Zwracam się; patrzę na blask — w oczy uderza
mi cud!
Góry, oblały się szkłem, kryształ ich lskni się i
drży;
Promień w nich łamie się krwią, zorze malują
na tle.

I góra w purpurze i jasność na górze —
Jak gdyby ta góra—królowa w purpurze,
Zdziwiona przed sobą, wstrzymała swój krok.

Chmura, co leci tuż, tuż — zda się jak anioł nad
nią;

Wiosennych motylów rój, zda się szkarłatem
jój szat:

Promień, co leje się poń, wkłada tęczowy nań
szal.

Stokrotki i róża i biała lilija,
I każdy się kwiatek w téj szacie odbija—
Tak miło, tak strojnie, że dziwisz się sam!

W stronę zaziera mój wzrok — nowy uderza go
cud.

Kędziory puszystych chmur spłynęły na lasów
skroń;

Srebrnych-uplotów ten włos skrywa nagotę
ich biódr.

Iskrywa i pieści—jak warkocz niewieści;
Jak zawój jak turban—tak skrywa i pieści,
Że prawie już słyszysz westchnienie tych
drzew.

Pereł brylantów tam sznur i wszystkich kamieni
skarb,

Jakim się szczyci nasz świat, palą się ogniem
swych barw—
W najmniejszych kropelkach wód, zmrożonych
na łonie drzew.

I milion odcieni i milion kolorów,
I milion w kolorach łamania i wzorów,
W tych światach kroperek — co tylko chce
wzrok!

Drogi ów wieniec tych drzew, spada girlandą
na pierś,
Tuli się w koło ich biodr, lice czaruje i skroń;
W puklach odbija swój blask, słońcu posyła
swoją hołd.

Ja książki czytałem, ja światu widziałem;
A nigdzie tej dumy—nad wszelkie rozумы,
Nie widział, nie czytał ni w świecie ni z ksiąg!

VII.

Pośród wąwozu jast śnieżna jaskinia,
I tak żałobna. tak smutna, ponura—
Jak gdyby cierpień i żalu świątynia,
Którą obarcza wielka nieszczęść góra.

Małeńki otwór prowadzi do groty,
Przez który światło ledwie się przebija;

Tém się złośliwsza rodzi myśl tęsknoty,
I tém okrutniej serce liże żmija.

Lecz jak jest dziwna budowa téj groty!
Miljon gzygzaków, gzymsów i filarów —
Wielkiego mistrza cudownej roboty,
Świadczące Jego potęgę obszarów.

Precz dziwne jońskie precz rzymskie kolumny!
Niczém moc śmiała gotyckiego dłota!
Uderza cudem obraz groty dumny,
Co dłótem wiatru, śród śniegu wykuta.

Lecz w srebrnych więzach, w platynowej gro-
Jakże śmierć piękna!... Stój myśli!... szalona! (cie,
— Pół słowa!.. wnet mię porwą djabłów kro-
Pół kroku! — wpadnę do przepaści łona! — (cie,
Myśli! — na prawo!

Ja śpiewam zimę, ja śpiewam jój dary;
Wykrzyknij, Muzo i ty Helikonie!
A ja wam wierny, dochylę méj czary,
Czary nektaru; ach! patrzcie, jak płonie:
Czy w niej jest wino, albo krew ofiary?
Zgadnij, o Muzo! i uwieńcz me skronie;

Tylko nie cierniem, bo przeklnę twe plemię,
I nogą wtrącę Helikon pod ziemię!

Czyż był wąż winien, że drzewo otoczył?
Czyż winna Ewa że owoc ów jadła?
Czyż winien los mój, że mię we krwi zboczył,
Że mi przedstawia okropne widziadła?

Daléj, o myśli! omijaj te brzozy,
Co gną ku ziemi swych gałązek grupy;
Na których wiszą osiwiiałe mrozy:
Mijaj te brzozy—to są kościotrupy!

Omijaj chmury, co błędzą po niebie;
To są pokutne czyscowych dusz cienie:
A widząc grotę, rzuć ją poza siebie;
Westchnij do Boga i zmów pozdrowienie!

VIII.

Postrzegam w dali sosnę pochyloną,
Nad drugą sosną toporem zwaloną;
Rzuciwszy lasy, w téj dzikiéj ustroni,
Nad miłym trupem — łzy boleśne roni.
Wkłada pokutną smutku włosienicę,
I w téj żałobie zielonéj, tęsknicę
W koło roznosi; łamie na pierś dłonie,
Snieżnym popiołem posypuje skronie,
Skronie i włosy i szaty pokutne,
I zda się roni przeklęstwa okrutne:

„Bodajbym wyszła w rozpaloném lecie,
„Bodajbym nigdy nie żyła na świecie;
„Bodajbym nigdy nie widziała słońca,
„I moich nieszczęść początku i końca! —
„Bodajbym wiecznie była w zapomnieniu,
„W chaosie rzeczy, lub w grobowym cieniu!
„Bodaj mię topór i zębate piły —
„Od moich nieszczęść życia uwolniły!
„Na cóż mam cierpieć losu udręczenie;
„Na cóż me życie, na cóż me cierpienie?!
„O moje losy, o żałobne losy;
„O moje wszystko, o moje nieblosy!
„Patrzcie, ach, patrzcie—jak mogilna góra,
„U stóp mych leży ma jedyna córa!
„O, biedna córo, ma jedyna córo!
„Jakże pobladła, wyglądasz ponuro!
„Na to'm cię w moim hodowała cieniu,
„Bym cię łzawiła w żałobném wspomnieniu?
„Na to'm od burzy i od niepogody,
„Od dzikich wichrów i ulewnój wody —
„Chroniła ciebie, śród mojej opieki,
„Bym cię, o córko! straciła na wieki?
„Czyż takie dla mnie wrożyłaś nadzieje?
„Czyż takie mego życzenia koleje?
„Czyś mię podparła w starości méj lecie?
„O moje dziecię, moje miłe dziecię!
„Znikła nadzieja i wszystko na świecie —
„O moje dziecię, moje miłe dziecię!“

IX.

—Powiedź, o myśli! powiedź obłudna,
Czemu nierównasz myśli do starości? —

—„Nie chcę ja, nie chcę, ma dumka nudna
Nie potrzebuje parafijalności.“

—Szalona, myśli! jak śmiesz obrażać
Tylu pisarzy — tak błażemi rymy!?
Ja wolę zawsze z ludźmi powtarzać,
Że siwa starość należy do zimy. —

—„Powtarzaj tysiąc i milion razy,
Powtarzaj swoje, a ja swoje piszę:
Piszcie wy sobie własne obrazy,
Ja sobie własne potrącam klawisze.

Nie szukam marnój siwizny ludzi,
Lecz samych ludzi oceniam i szukam,
Bo, chociaż głupcu w łeb siwy postukam;
(Nie mogę skończyć trudzi i nudzi)!

Jeszcze pół słówka. Otóż ja właśnie,
Chcę nadać zimie i trwalsze znamiona;
Nad rzeczą błażą wnet umysł zaśnie,
Nie pamięć przyjmie ją do swego łona.

Lecz ceńmy zimę — jako arcydzieło,
Jak dzieło wielkie starój Mędrca chwały,

Na które miljon harmonij sptynęło;
A w każdej cząstce rozumu świat cały.

A tak rzecz biorąc, choć zima upłynie,
Lecz o niéj mądra pamięć nie zaginie:

I wspomnie zawsze — jak Pan Bóg bogaty,

Jak daje wiosnie, jakie zimie szaty;

Jak zdziwia ludzi, których duma wielka,

Że od nich zmarzła, bogatsza kropelka.

Jak uczy ludzi pożytecznej sztuki,

Jakie tysiączne podaje nauki.

Jak każe wdzięcznym być za swe ofiary,

Kiedy jesienne uzbierano dary,

A dziś nakryto pół ziemi obrusem,

By ludzie biegli (nie powiedź że kłusem),

By ludzie biegli do skromnej wieczerzy,

Tam sprawiedliwość każdemu wymierzy:

Kto się mniej trudnił, temu mniejsze strawy,

Już dla przykładu, jużci dla poprawy.

A gdy człek lichem do stołu się drapie,

Choć mu się uda, ale się poszkapi:

W piekle przypomni, co nasi Adamy

Winni, gdy z rajskiej wychodzili bramy...“

—Stój, myśli! mdleję!.. jaka samołówka!

Na śmierć zanudzi mię twoje półstówka!

Jak ci nie zbywa na takiej ochocie?

Trzepie pacierze jak na kołowrocie! —

I myśl zamilkła, ja przekląst w tysiące —
Posłałem na nią, aż za same słońce:
Złękła się! górą, w całym majestacie
Leciała, jako — baba na łopacie.

X.

O wy, Huryski — duszy méj słońca!
Gdy w czém zgrzeszyłem przed wami,
Ach, teraz, teraz u prac mych końca,
Pokuty zleję się łzami!

Zleję się łzami szczeréj pokuty,
Żałobnie westchnę za winy;
Zabręcę w stróny wdzięczniejszój nóty,
Powziętéj z marzeń krainy.

O czarodziejki, o moje Peri!
O gwiazdki uczuć mych świata!
Uśmiech méj arfy i dźwięk jój szczerý —
Do was, boginie, ulata!

Wielbię ja teraz, wasze kasyno,
Teatra, bale, wieczory;
Gdzie niezliczone rokosze płyną,
Owój zimy — szczęścia pory.

O myśli moja! wstrzymaj swe koni,
A wstrzymaj z ręcznie i żwawo,
Bo miejskim Nimfom, chcę z mojej dłoni
Zaklasnąć — *brawo i brawo!*



NOWY ROK.

Północ. Ciemno. Lecz jedna gwiazdka jak gro-
(mnica,
Konającemu Roku żałobnie przyświeca.
Skonał. A to ostatnie, wymuszone tchnienie—
Ostatnie zagasiło gwiazdeczki spójrzenie.
Niepewność świat obiegła, strach w twarzy na-
(tury,
Tu ówdzie rozpierzchnione gdzieś wloką się
(chmury,
Płacze wicher, a sosen osiwiiałe głowy,
Łączą pokłon żałosny z pokłonem dąbrowy.

Płaczcie. Syn czasu umarł, skończył dzień sę-
Błogostawił on lasy, błogostawił niwy: (dziwy,
A rok nowy, czy zawsze daje łask przykłady?
Czy zawsze złoci pola, zarumienia sady?.....

Lecz, cóż to? Nagle niebios rozdziera się sza-
I na błękiecie jasność migoce bogata; (ta,
Z krzaków wietrzyk wybiega na srebrne kobier-
I zakrzepłej naturze nowe wlewa serce. (ce,
Śnieg połyska, a szronem szeleści dąbrowa;
Ożyło wszystko — cicha panuje rozmowa:
Ktoś przyszedł! niewidzialnie z kimś wietrzyk
(tańcuje,
Komuś szepce las cały; kogoś świat całuje.

Wtém, jutrzeńka różowe rozpościera szaty,
I gościa nieznanego, ozdabia szkarłaty:
A tuż słońce jak pożar ukazuje lica,
Wita się z Nowym Rokiem i światu przyświeca.
I świat gościa postrzeże, ciesząc się jak dziecię,

„Witaj, witaj Roku Nowy!
Z czém przychodzisz — powiedź przecię?!
Czy nam wieniec dasz laurowy,
Urodzaje w ciepłym lecie?
Witaj gościu — Roku Nowy!
Co nam niesiesz powiedź przecię?!“

— „Niosę wam szczęście, niosę dostatki;
Obfitość wszędzie rozleję:
Tém was ucieszę to moje datki,
To wasze miłe nadzieje.“ —

„Przyjm dzięki nasze—o Nowy Roku!
Pamiętaj o nas troskliwie;
A gdy upłyniesz w czasie potoku,
O tobie wspomnim życzliwie.“



Lecą na chmurki,
Trzepiocą piórki;
Gruchają.

A potem, wyżej—
Latają chyżej;
Igrają.

To siebie stronią.
To siebie gonią
Po niebie:

To się wstecz zwróca,
I znowu nuca—
Dla siebie.

Wtém się zbliżyły,
Dzióbki spoity;
Pocałowały
I po wzlatały
Do nieba.

A ja Alina

Pytam przyczyny—
Czego tak wzdycha i wzdycha?
Z jej oczu łezka wybiegła cicha,
A nie mówiła przyczyny.

—Powiedź dziewczyno,
Powiedź Alino—

Czemu tak serce twe bije?
Mówże — co stoisz?
Czy mnie się boisz?
Wszak też dla ciebie ja żyję —
Lecz coś dotknęło dziewczyny,
I nie mówiła przyczyny.

Powiedź dziewczyno,
Powiedź Alino —

Poco wzrok tępisz w niebios obłoku?
Skąd ci ta znowu łezka na oku?
Czy nie z méj winy?

Spójrzyj do słońca —

Jak blaski mieni,
Chociaż u końca

Swojego biegu,
W długim szeregu

Ściąga promienie.

I ty Alinko,

Wolną godzinką —

Bądź tak wesołą;

Rozwesel czoło.

Okiem sokoła

Spójrzyj do koła:

Ponęt miljony, uciech miljony —

Zachwycają, bawią, pieszczą;

Bliskiėj nadziei perłowe trony
Dla kochanków dwójga wieszczą.

Chceszli, kochanie!

Na twe żądanie

Schodzę po kwiatki;

Będziesz uplatki

Z nich łączyć:

Przestań tży sączyć!

Ja mówię, ale napróżno;

Ciebie ubłagać nie można!

—Bądź zdrowa! już... wiecznie... idę

Znosić losy, znosić biędę!

Ty w którą stronę nie spojrzysz—

Ach! już mię nigdy nie ujrzysz!

A w tém ona: „Czekaj czekaj!

Na nieczułość nie narzekaj:

Ja cię kocham, o mój luby!

Ileż szczęścia, ileż chluby!

Lecz myśl moja aż w obłoki,

Rostoczyła swe potoki;

I mnie się zdało, że te gołąbki:

Których obiegły śnieżyste rąbki—

To my; ja i ty!



KAMIEŃ PAMIĄTKI.

Witam cię, o kamieniu! ty mojémi dłonie
Umieszczony zostałeś w tych drzew pawilonie;
Poziome cię czeremchy obiegły w około,
Széرزąc biodra łańcuchem, kwieciem zdobiacz
czoło.

Oto już czwarta wiosna—jak jesteś w téj ciszy,
Jak się nad tobą wieniec gałązek kołyszé; (nia—
Jak słyszysz śpiewy ptasząt, samotnych marze-
I w mych piersiach obudzasz żałobne wspo-
mnienia.

Gdyby (dla ludzkiej hańby)! troista opieka
Przekształciła, kamieniu! ach, ciebie—w człow-
wika!
Rzuciłbyś wzrok przyjemny, na świata przes-
tworze:
Lecz, za ledwie spraw człeka zgruntowałbyś
morze,
Z sercem, ściśniętém żalu cierniowym pierście-
(niem,
Wolałbyś wzgardzić ludźmi i zostać kamie-
(niem!

Szczęśliwys—jak pustelnik w przyjemnej ustro-
Nieraz przed tobą niebo swe piersi odsłoni, (ni!
I słońce swoje włosy utrefia przed tobą:
A gdy zgraja gałązek zieloną żałobą
Przymruży ci ten obraz, wnet zefiry polne
Płasają w koło ciebie—jak dziatki swawolne.
Rzucają na cię listki i trawki i kwiatki—
Te, lub inne; raz białe—jak śnieżne opłatki,
Znów kraśne jak jutrzeńka, lub niebieskiej sza-
I rozmaitej barwy, jaką świat bogaty. (ty —

Kamieniu! co za rokosz! tuż Wilji kryształy;
I wyspa wiankiem pływa; tam widok wspania-
Krajobrazu przyrody: dymią niskie chaty; (ty
Niwa miękiej zieleni rozpościera szaty;

Błonia porozrzucane, zarośle i krzewy —
Widać jak się hojdają z listkami powiewy,
Tam góra stérczy brzeźna z najeżoném czołem;
A nad nią wisi chmura; Wilja szumi dołem...
Patrzę, patrzę—a wzrok mój przyjemnie ulata,
I myśl do oczarowań podnosi się świata.
O wiosno mego życia! i ty w swoim biegu —
Snujesz mi złoty łańcuch pamiątek szeregu;
I ty, jak gdyby jednej rodzicielki córy,
Masz w sobie podobnego coś z wiosną natury.
Pomnę, na matki łonie, jako te motyle —
Tak przyjemne, tak miłe przepędzałem chwile!
O! ileż miałem pociech, ile szczęścia — niebo!
Wszystko miałem, najmniejszą nie struty po-
(trzebą.
O wiosno moja! ileż mam złotych pamiątek!
A dzisiejsze podobno, ostatni ich wątek....
Na tym siedząc kamieniu, przędąc pasmo my-
(śli,
Najdroższe mi wspomnienie czuły obraz kryśli.
W tém miejscu, raz ostatni, w przyjaciół mych
(gronie —
Jak na rodzonej matki cieszyłem się łonie!
Tu, z sercem wynurzoném, ze słodczy mową,
Daliśmy wzajem dłonie i dozgonne słowo—
Ach! wieczne, wieczne słowo przyjaźni bez koń-
(ca,

Która miała być czystą — jak promienie słoń-
(ca,

„Bądźmyż więc przyjaciółmi, mówiłem z we-
(stchnieniem,

„A te drzewa, co tu nas okrywają cieniem;

„Ten kamień wieko-trwały, to kwitnące bło-
(nie,

„I nakoniec, to całe Zakretu ustronie — (*)

„Niechaj świadkami będą miłej nam przysięgi,

„Co ma istnieć—jak ono godło niebios wstęgi!“

Czas mija, życie mija — moi przyjaciele!

Od onej obietnicy wody przeszło wiele;

Różny los, w różne strony pogał nasze łódki,

Z niemi moment wspominek, moment nazbyt
(krótki!

Lecz, być może, te krótkie miłych wspomnień
(chwile —

Spoczywają w ich sercach—jak w starzej mogile!

A ja.... o mój kamieniu i wy młode lasy,

Z którymi często dzielę radość i niewczasy,

—Swiadczy o mnie! Ja nie raz przypominam
(sobie

Smutnie, jak na pamiątki zardzewiałym grobie;

Tak smutnie, że aż we łzach toną me źrenice—

Przypominam przyjaciół i — ich obietnice!...

(*) Jest to piękna okolica Wilna.

Czas mija — życie mija! lecz za grobem człeka,
Który złamał przysięgę — (kto wie co go czeka),
Ja przebaczam.....

Kamieniu! — zimnyś jak myśl moja!



WYDZIAŁ

WYDZIAŁ

DUMA

MŁODEGO ŻOŁNIERZA.

Oto już dzwonek słyszę pocztowy,
I głośną trąbkę woźnicy,
I coraz bliższy tentent podkowy,
I większy turkot z ulicy.

I czułość matki, i miłość braci
I pokój miałem szczęśliwy,
I dni me były—jak świeże kwiatki,
I los mię stronił dotkliwy!

Teraz polecę w dalekie strony,
Nie świadom na losów zdradę—
Zbierać okrutne i krwawe plony—
Tym na radość, tym na biadę!

Czyli kto umarł? tak smutnie dzwonią
Na każdój Wilna dzwonicy!
Jakże ponure wspomnienia ronią,
Żałobnej pełne tęsknicy!

Ach, jakże dzwonią!..o wielki Boże!
Trwoży mię głos ten nie miły:
Konie pocztowe tentnią na dworze;
Gdzież jadę—do swój mogiły?...

Czegóż się lękać, że w jednej porze
Dwuch się wybrało do drogi;
Któs do wieczności, a ja, być może,
Nie zaraz zdepczę jój progi.

Za, raj woźnico smutnémi tony;
Zagwi i zanuć ponuro—
I dalej—w drogę! rzucaj te strony,
Unoś mię wiatrem i chmurą!

A gdy, na żaglach wiatru i chmury,
Skona twa dumka grobowa;
Wówczas ja wzbudzę odgłos ponury,
I rzeknę—Litwo, bądź zdrowa!



PASTERZE.

Sich Herz und Heerde zu bewahren,
Zu viel für eine Schäferinn!
—Halem.

Ot pasterze i pasterki—
I młodzianki i młodzieńce—
Graja, tańczą, plotą wieniec;
Rozmawiają bez usterki.

Gdy do serca pastérz puka,
Owca trawkę rwie bez braku;
Wilk zdobyczy tylko szuka,
I wygląda z za chrośniaku.

O, niegrzeczny! wnet poprostu,
Jakby nie znał—co to szkoda?
Łap za owcę i do chróstu:
Otóż proszę,—wileza moda!

Próżne żale i wołanie!
Gdzie lik robót, mniéj tam ładu.
Serce przy was pozostanie,
A owieczki—ani śladu!



PRIMO I SECUNDO.

O, niegrzecznym! wnet poprosiła
Jaki nie kochać co to kochasz
Kop za owce i do stajni
Oto proszę—wiesz na medal!

Próba żale i wdzięczności
Gdzieś jak robót, mniej tam fabu
Serce przy was pozostać
A owszem—ani śladu!

PRIMO I SECUNDO.

Cóż mam pisać?—braknie myśli.
Więc me pióro wam nakryśli—
Jakem słodko dzisiaj marzył:
Jaki, *Primo*, sen się zdarzył;
A *Secundo*?—Tak, panowie!
Kto przeczyta ten się dowie.

I.

A więc *primo*. Gdym o Wilnie
Marzył na wsi, nazbyt silnie;
Wnet, w kościele Bernardynów,
Pośród rzeszy cór i synów,
Objętą w modłów tęschnicę—
Uwidziałem młodzienicę.
Piękna rączką, jak biel wstążki,
Dotykała się swej książki;
A na drugiej— skromny, mały—
Był woreczek okazały.
Do sukienki krok dać trzeba;
Jakże powiem?—nazbyt ładna!
Jak błękitny uśmiech nieba,
Gdy go nie ćmi chmurka żadna.
A chusteczka?—ta nie płocha:
Jak na białém chmurka niebie,
Okręcona w koło siebie;—
Z jój biodrami, tak się kocha.
Lice miała—pięknych córek;
Jako księżyc, gdy wytyka
Zrumieniony blask promyka,
Pośród bladych, lekkich chmurek.
A jój oczki? dwie gwiazdeczki,
Dwa płomyki?—nie tak żywo!
To miłości dwie strzałeczki,

To magnetyzm, to ogniwo,
Co w krąg siebie, jak komety—
Ściąga młodzież i spójżenia
Tych, co, goniąc w życzeń mety;
Obudzają cześć westchnienia!
Ładne oczy! A jej czoło
Spoglądało tak wesoło,
Jako tarcza słońca twarzy,
Gdy na wschodzie, zda się marzy.
Ach, przepraszam! późno, zdnożno—
Niech mi nóżki skreślić można.
Jak brzeg tęczy z chmur zawoju,
Biegnie skryć się w szybie zdroju—
I pokapać swe wstążeczki;
Tak z pod kłębów sukieneczki,
Biegnie nóżka ubarwiona,
Do trzewiczka skryć się łona.

Brzęknął dzwonek; na kolana
Czarodziejka wnet upada—
Jako ksieni zabłąkana
W lesie modłów — gdy przepada.
Znów powstała; postać miła—
Słodkiem oczkiem na mnie rzuci;
Lecz, jak gdyby się strwożyła,
Błyskawicą wzrok odwróci.
Znów spójrzała—Wielki Boże!
Zhaftowało się promieñmi,

Na jój licu lekkie zorze;
Oczki zgasty żrenic cieńmi —
I nie znana jakaś siła
Jój książeczkę uroniła.
Ja podniósłem: „Sługa waszy...”
— „Dzięki moje, dobry panie!”
I, z tryumfem dumnym Baszy,
Odstąpiłem, patrząc na nią.

Książdz przeżegnał; już odchodzi:
Wzrok mi poszle postać miła;
A gdy chwilkę oczkiem wodzi,
Lekko mnie się ukłoniła.
Poszłem za nią; brzmi dwunasta —
W nawie z szmerem lud się tłoczy;
Lecz gdy wrzawa bardziej wzrasta,
Ja obudzam senne oczy!
Tak sen zniknął; lecz w téj sprawie,
Mogło coś być i na jawie.

II.

Czarodziejkę myśl ma goni —
Po eterów mię'kim stepie,
Po błękitów czystej błoni
I tęczowym nieba sklepie.
Ją zoczyłem. Śród Aniołów
Na rozkwitłym w blask dywanie,

Słucha, tęskna, świętych chorów,
I ulata w dusz otchłanie,
Mnie spostrzegła; radość serca
Doń się wkradła — jak dziecięciu:
Od Aniołów, wnet z kobierca
Zlata usnąć w mém objęciu!
I usnęła — tkliwe życie!
Czuję lekkie serca bicie;
Jój szal miękki na mnie sływa;
Lecz ją siły opuściły —
I w omdleniu się odzywa:
„Bądźże ze mną, o mój miły!“
—Wiecznie z tobą! choć me losy
Powikłaném pójdą kołem:
Próżno losy... zostrzą kosy!
Bo ja z tobą, z mym aniołem!
Wiecznie z tobą! I po chwili —
Gdy się dla nas czas wisili —
Wiecznie z tobą!
I gdy grabarz, w ciemie bity,
Chcąc nam gościa dać we grobie,
Rydlem czerep mój rozbity —
W wierzech wytrąci, i w żałobie
Moje biodra wciąż rozszczępi:
Znów nas złączy z gościem nowym,
Z naszym bliźnim — tym lub owym,
I mogiłę znów zasklepi!
Znów mój czerep przez sąsiady,

Do twych piersi przyjdzie rady,
I przytuli zimne skronie,
I odpocznie przy twém łonie —
Z tobą wiecznie!

Gdy tak czułem, obraz boski
Coraz rzadniał przed oczyma;
Rzadniał, ginął — jak dźwięk głoski:
Próżno łowią — już go niéma!
I myśl wdziałem w czarne chmury,
I wkroczyłem w państwo ciszy —
Gdzie, prócz kłębów marzeń góry,
Człtek nie widzi, człtek nie słyszy!
Ja usnąłem.



OSTATNIA NOĆ IZRAELITÓW
W EGIPCIE.

Jak w mogilnym ciemno sklepie,
A tak głucho — jak na stepie:
To północ.

Zcichły miasta, zcichły wioski;
Oniemiały ptasząt głoski:
I jak pielgrzym w czarnej todze,
Po niepewnej ziemia drodze,

Kędy ciała kończą jazdy—
Przedziera się między gwiazdy,
Ziemia nie spi—drzemią ludzie
Po zabawach i po trudzie:
Lecz nie wszyscy. Choć noc gruba
Zagrzebała świat w pomroku,
Ale, cóż to?—syn Jakóba,
Po Egipcie rozproszony,
Nie dozwala zdrzemać oku,
Ale czuwa z każdój strony:
Bo jest hasło na drzwiach chaty,
By téj nocy spełnił czaty.

*(W jednym z mieszkań Izraelitów, Moj-
żesz z domownikami—jedzą wieczerzę).*

MOJŻESZ.

Chwalmy Pana, On wielki!
Już Anioł strasznych wyroków—
Spójrzył na Egipt!
Umarł syn pierworodny!
Kamień żalu na sercu Faraona;
Niebiós strzała nad głową Faraona:
A nad Egiptem żałoba!

AARON.

Wypadła okropna plaga,
Izraela pomsta krzywdy!

Tom I.

5

On straszliwy, On wielmożny!
Zwrócił na nas wzrok łaskawy:
On skinął—nowych też czarę
Wypił Egipt i Faraon!

SEFORA.

A ja na drogę umiesiłam chléba:
Za chwilę, z daleka oczy
Zwrócim na Egipt i pożegnamy
Naszéj niedoli siedlisko!
Lecz gdzież są nasze nadzieje?

MOJŻESZ.

Pan przyrzekł Abrahamowi;
A Jego słowa pełne są chwały!
Kraina mlékiem płynąca—
Nadzieja Izraela;
Bicz boży—pomsta Izraela!

AARON.

Słyszycie?... Aniół opieki
Już do drzwi zakołatał....

MOJŻESZ.

Powstańmy! nim wyjdziem z domu,

Złożmy Jehowie hółd prawy!
Śpiewajmy dziękczynne pienie.

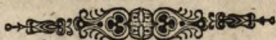
(wszyscy śpiewają).

„Panie! Twojój potęgi
„Nie dosięgnie rozum człeka!
„Ty ziemi władzco, Ty światów!
„Przyjąłeś pod swą opiekę
„Naród wybrany;
„Doczesnych mieszkańców ziemi.
„Ty ich z Egiptu wywodzisz—
„Z krynic nieszczęścia;
„I większe darzysz nadzieje:
„Panie! zachowaj Twój naród,
„Wyniszcz jego nieprzyjaciół—
„Boś Pan nasz, boś ojciec!”

Gdzie niebo ziemię trzyma za podnoże—
Na wschodzie ledwie maluje się zorze;
A ziemia do niej podnosząc czoło,
Patrzy wesoło,

A haftowane zorzą obłoki,
I suknia niebios w gwiazdki usiana—
Wdzięczne dla oka kręślą widoki;
Cieszą się z rana.

Wtém, tłumnym napływem Izrael się zbiera,
A chmury pierzchają, niebo się otwiera;
I tylko się wiatry ospałe trzepiocą,
A zorze i gwiazdy weselój migocą,
I zlekka w błędnawym hojdają się świcie.
Wtém chmury i gwiazdy stopniały w błękiecie.
A naród z Egiptu i śpieszy i śpieszy,
A Mojżesz był wodzem i królem był rzeszy.
I wszyscy wybiegli i starzy i młodzi,
I Egipt popłynął w narodów powodzi;
I wszyscy z daleka zwrócili powiekę,
I siebie na boską oddali opiekę,
I słodko płakali i Egipt żegnali,
I już nie wrócili i znikli w oddali.



Choć słońca promienie rozlały swe dary,
Dym jak Abła ofiary, bił w nieba sklepienie,
Czarną wijąc się drogą z chat wieśniaczych,
z sioła.
Szron połyska do koła, śnieg skrzypi pod nogą;
Wichr łagodność wyplemia — jęczy, mrozi,
głuszy;
Jako ciało bez duszy — skrzepła, biała ziemia!
Dwie sieroty, w tej porze, bez ludzkiej opieki.
Idą, łązając powieki, z sioła, w mdłe bezdroże,

DWIE SIEROTY.

Skoro słońca promienie rozlały swe dary,
Dym jak Abła ofiary, bił w nieba sklepienie,
Czarną wijąc się drogą z chat wieśniaczych,
z sioła.
Szron połyska do koła, śnieg skrzypi pod nogą;
Wichr łagodność wyplemia — jęczy, mrozi,
głuszy;
Jako ciało bez duszy — skrzepła, biała ziemia!
Dwie sieroty, w tej porze, bez ludzkiej opieki.
Idą, łązając powieki, z sioła, w mdłe bezdroże,

I choć śnieżna zawieja czerwieni ich oczy,
Choć przedmioty im mroczy; lecz złota nadzieja,
Jako brylant w ich sercu jaśnieje wesoło,
I pogodzi ich czoło na śmierci kobiercu.
Idą... wtém się powieka im nagle otworzy;
Widzą, przy blasku zorzy, równinę z daleka:
Na niej zakwitła wiosna; widnokrąg tęczyowy
Rozlał się po nad głowy, jak szata radośna.
Obok wiosny, tuż jesień owoce rumieni;
Roskosz mieszka w jesieni, śród wiosny uniesień.
Tu przyszedły sieroty- widzą chór młodzianów;
Tu, jak u ziemskich panów, nie pytają: „Kto
ty?”
Tu, zamiast blasku złota, piękniejsze przymioty
Jaśnieją światłem cnoty, bo tu mieszka cnota.

Tam jest sierot mieszkanie; gdzież im lepiej
będzie?
Nie przyjęto ich wszędzie- Tyś je przyjął, Panie!
Eo dniem później, dwa ciała znaleziono sierot,
I, śród prostoty szczérot, wieś je pogrzebała.

Eders! runda! pionus... obli... occhnętem się przs-
Rozumiałem, że bura panuje na świecie: (cie...
Tak... nie! tylko w meim sercu... jak cigęko po-
trudzie!

Upadłem w walce z sobą — stąbi nazbyt ludzie!
Walczyłem... myśl jak chimera, brzemienna
pionus,

Pokryła serce smutku, okropnym cieniem!
Gdzie jest nas jak wicherem, tu było teni chmu-
A serce — być się zdało przybytkiem natury. (ty;
Mamie oddać przycisnę tak zaciele walki;

OBLĄKANIE.

To — na gr...
ki —
Myśl z exuciem, lecz... nie, że myśl dzieści-
gniona —

Szły na groty śmiertelne, w domku mego łona —
W sercu samem! Tak życie z śmiercią się pa-

Grzmią niebiosa, drży ziemia; wieje, błyska-
Dręczą ucho, drżą serce i rażą źrenice. (wice —

Wychodzą z gruntów rzeki; kryształnemi słupy
Biją do chmur jeziora, a brzegi — ich łupy!

Ginie wszystko w chaosie; bo wściekłe żywioły
Wproch zdeptały i nieszczęść i płaczów padoły!

Burzo! dokąd cię wściekłość unosi szalona?
Czy, ze światu, ruinę przycisnę do łona?

Nieszczędź, wściekła, ach! nieszczędź — niech
moje powieki

Nie patrzą na twój pomnik, niech zasną na wieki!

Uderz! runął piorun...oh!... occhnąłem się prze-
Rozumiałem, że burza panuje na świecie: (cie...
Tak... nie! tylko w mém sercu... jak ciężko po
tradzie!

Upadłem w walce z sobą — słabi nazbyt ludzie!
Walczyłem... myśl jak chmura, brzemienna
piorunem,

Pokryła serce smutku, okropnym całunem!

Czucie jętrzne, jak wichrem, trzęsło témi chmu-

A serce—być się zdało przybytkiem natury. (ry;

Mamże odkryć przyczynę tak zaciętój walki?

To—za grobem! lub powiem: były dwie rywal-
ki—

Myśl z czuciem. Lecz to czucie, ta myśl nieści-
gniona—

Szły na groty śmiertelne, w domku mego łona—

W sercu samém! Tak życie z śmiercią się pa-
suje!

CHMURA.

Wstąpił na świat syn pogody—
Ranek piękny, ranek młody,
I mażonek naszej matki—
Słońce wschodzi, w jasne kwiatki:
A mażonka jego tkliwa—
Ziemia, kmotrów już przyzywa.
Mgła powstaje narodzona,
Z matki piersi karm' wyssysa;

Zefir tuli ją do łona
I spowija i kołysa:
Pieści, kładnie na ramiona,
I—gdzie złota świeci kula—
Tam, do ojca, blasków króla—
Mgłę podnosi w państwo chmurek,
Skrzydłkami lekkich piórek.
Mgła już chmurą narzeczona,
Twarz welonem swą pokrywa,
I rozdłuża swe ramiona,
Po nad ziemią urodziwa:
Rospostrzenia swe sztandary,
Na niebieskich pól obszary...
Słońce, usta przyjaznemi,
Pocafunek daje ziemi,
I wesołym patrzy okiem,
Tam, gdzie chmura nocne włosy
Rozczesła na niebiosy,
I powietrznym śmiga krokiem.
Chmura milczy. Tyś nie winna,—
Nie znasz ognia namiętności,
Lecz gdy dusza twa dziecinna,
Elektrycznych przyjmie gości—
Wówczas na twe nieme usta
Zstąpi mowa piorunowa,
Twego serca otchłań pusta
Namiętności ogniem wspanie.
Spójrzysz wzrokiem błyskawicy,

I zarzucisz swe ramiona,
I zawieszisz senne skronie —
Na ramionach rówiennicy,
Śród obłoków i chmur grona.

Spójrzysz w górę — ujrzysz c
Patrz, patrz! — ot jak się podnosi;
A zwiastunnik wielkiej burzy,
Z północnego krańca osi,
Trąbą sławy bitwę wróży.

Płomienistém chmura okiem —
Oświeciła dwa bieguny,
I postrzegła obłok bliski.
Ręce, włosy nad obłokiem —
Jak całuny czarne truny —
Zawiesiła, i w uściski
Piorunowym leci krokiem: —
Trąca bujne grzmotów stróny,
Ztými palców swych pociski;
A z jój oczu łączy potokiem —
Na zagony leją plony;
A jój grzbiety — jak urwiski,
Pochłoneły swym pomrokiem —
Uroczyste blasków trony,
Których promień spokrewniony
Z naszą ziemią, swym widokiem
Nie pociesza: z pod opony

Gęstěj chmury — ginie, ginie,
A nad ziemią chmura płynie.
Raz dobrodziejstw deszcze roni,
Znów piorunem w uszach dzwoni:
Niszczy, gromi, bije, pali;
Znów się męczy, krzyczy, jęczy;
Błyska wzrokiem jak hart stali,
A jēj wpływy, tam — w oddali
Słońce wieńczy wstęgą tęczy.

Długo brzmiała owa chmura,
Długo piorun dręczył ziemię;
Długo błyski i purpura —
Pokrywały niebiós ciemię.
Lecz już chmura pół omdlona,
Wzięta obłok na ramiona,
I z obłokiem wód potokiem
Zbiegła — karmić trawki, kwiatki —
W łono ziemi, w łono matki.



I coraz dojrzejwa burza;
 Daleci morza—wicher naplemnia;
 Niebo się kłosem zachmurza;
 Jak w łodzi, trzęsie się ziemia.
 A gdzie nie zwłoczę zwinie—
 Kłania korze dyktawice:
 Gwa kartoway ochy głumi;
 Piorn bije, fala szumi!

Chod przegu łódź niedaleka,
 Chwycie się, waha na falu:
 Ładna, zół, ładna opiska—

BURZA.

(NAŚLAD. Z METASTASIA).

Idę, krojąc straszne morze,
 Bez sztuki, stéru i żagli:
 Burzy się wodne przestworze;
 Wicher bujny z jaskiń wychodzi,
 I skrzydła przypina łodzi,
 I łódź mą do lotu nagli,
 I każe z niebem się bratać,
 I każe do chmur ulatać!

I coraz dojrzewa burza;
Dzieci morza—wicher naplemia:
Niebo się kirem zachmurza;
Jak w fébrze, trzęsie się ziemia.
A gdzie nie zwrócę źrenice—
Kwitną zorze błyskawice:
Gwar hartowny ucho głumi;
Piorun bije, fala szumi!

Choć brzegu łódź niedaleka,
Chwieje się, waha na fali:
Żadna, ach, żadna opieka—
Nieszczęśliwój nie ocali!
Panie! wejrzyj na człowieka;
Zgub łódź życia, niech się kruszy:
Przeznaczenie to jój czeka;
Lecz, ach, Panie! nie trać duszy!



JESIEN.

Już wojska się rozbiegły w dwa rzędy po niwie:
Stoją w ciszy poważnej, ciężarne leniwie: (ska;
Pancerz z wierzchu do spodu, szyszak blaski ci-
Zbroja—wszystko od srebra i złota połyska.
Bogate i rokoszne—wznoszą się jak ściany;
Depczą słońcowej barwy, przepyszne dywany:
Piękne rżysko! piękniejsze zjednoczone snopy,
Których, sześć wziętych razem, znaczy wymiar
kopy.
Dobry wieśniak przechodzi, jak wódz między
roty,
I widzi porę wozic do gumien plon złoty.

Ta najczulsza, na prośbę udziela swój krasy,
I purpurową suknią ubogaca lasy.
Tam amarant, tam różne kolory tęczowe;
Ponure, jasne, blade, cieliste i płowe—
To w nieładzie rzucone to zebrane razem,
Przyjemnie wzrok błędzący, bawią krajobrazem.
W korony, adamaszki, w srebrne, złote szaty;
W wieńce tęczowych kwiatów—jakże las boga-
(ty!

Obejrz się teraz, córo poziomu i słońca!
Jak się owoc twych lasów rumieni bez końca:
Tak liczny, tak wstydlivy! Patrz-gną się konary,
I zrałe do rąk człeka oddają ciężary.
Nizki gaj kalinowy—jak jutrenka płonie, (tonie,
Skrzydlatych pieszcząc gości na przychylném
Rolnik zwiózł ciężkie snopki, wieńcząc swe na-
Zbiera gości, uracza i wesoło pieje. (dzieje,
Tańczują dziewczki hoże i chłopaków grono;
Starsi wiodą gawędkę— już usiewu strona,
Już co do lnu wyrobu i umłotu zboża:
A za lada słoweczkiem, mówią—*Easka boża!*—
Krząta się gospodyni między kumy, družki;
Nalega je do picia, mówiąc nakształt wróżki:
Iż po tylu zatrudach trzeba się uraczyć,
Aby, w roku będącym, urodzaj zobaczyć.
Tymczasem, nasz gospodarz leje w rostrzucha-
Aż napitek jęczmienny pokrywa się piany: (ny,
To znów, patrzy gąsiora — gdzie się *krupnik*
warzy;

słodzi go miodem, dmucha—aż ogień ma w
twarży.
Stawia gęsior na stole; wnet przynosi chleba,
Soli, séra i masła, i wszystko — co trzeba
Uroczystym dożynkom—i ogórki kwaśne,
I kilka plastrów miodu i *rogojsze* praśne...
Nie szczędzi różnych jarzyn, szmalcu i *zakrasy*;
Zawsze, robiąc prognostyk: „Będą lepsze czasy.“
Zważa chęci każdego, skrzętnie się usłuża;
Ociéra czoło z potu; i znów się unurza.
Gdy tak wieczór zapadnie, wnet jasna łączywa
Ciepłą chatę oświeca; muzykant wygrywa:
Płasają z wykrzyknikiem, *byczka* i *warjata*;
Wichr się krąży, drży ziemia i trzęsie się chata!
Tak, kiedy się utrudzą miłemi zabawy,
Jedni drzemią, a drudzy już legli na ławy:
Reszta zaś koło świtu—i córki i syny —
Idą długim szeregiem, spocząć do ordyny.

Skoro zabłyśnie zorze, dymem zioną chaty;
Postrzeżesz ziemię w szronu przyodzianą szaty,
I cienką szybę wody ściętą poza brzegu: (biegu;
Wietrzyk wionie dotkliwiej, ostrzejszy w swym
Konik polny umilknął, śpiewać nie ochoczy.
Strojny las, już nie strojny—bez korón, warkoczy
Zrzucił ubiór, w niewinnej spogląda nagocie.
Na ziemi wietrzyk z liśćmi szeleści w przelocie—
Smutnie, ponuro: żadnej nie usłyszysz pieśni;
Umilkli na czas długi, śpiewakowie leśni.

Puste pola i żadnej przystani dla wzroku —
Wzrok utrudzisz i w dumań utoniesz potoku...
Spójrzysz na błonia zwiędłe, góry urodziwe;
Gdzie niegdyś piękna trzoda, gdzie śpiewanie
tkliwe —
Ożywiały te miejsca — dziś grube milczenie
Pokrywa kirem serce; w mogilne marzenie
Wtrąca umysł badawczy! Skąd taka tęsknota?
Czyli świat ów, tak piękny — dla cię gobów
grota?
Lub chcesz arki kotwicą jąc się Styxu brzegu?
I użyć w porcie zmarłych, po trudach noclegu?

Jakże wdzięcznie zachwycasz, czarodziejko
duszy!
Lecz, gdy nad tobą berło śmierci się rozkruszy,
O! straszny obraz śmierci! bladości kir spadnie;
Ciężkie wrzeczadze wzrok twój starasują sna-
dnie;
Trup rozpełźnie, krew skrzepnie, twarz zmarsz-
czy zęb gniewu;
Rozłożysz się w początki, wśród gnilizn wyziewu:
A twe pukle, biesiory — jak mech na pniu ścię-
tym!
Trup zrdzawieje i pleśnią zostanie przejętym!
Znikną polory wdzięków — gdy pozór uleci;
Czerw stoczy, ziemia zetrze, trup trupa zagnie-
cie!
—Cóż za dziw, że człek widząc swoją śmierć
w naturze?

I swych osób najmilszych, błąka się w dum
... w ludnan ulokiaz nacuial w i wiazbu chmurze?

O, ty Maju kochanko! gdzież twoja uroda?

Gdzie głos tkliwy, gdzie twarzy słońcowa po-
— goda?

Gdzie twe szaty, kobierce, gdzie liczne klejnoty;

Gdzie rokosz, wdzięczny uśmiech i mnogie

przymioty?

Gdzie wieniec ślubny? — Czasu rozłagała ręka!

Wszystko jego nie zgłębna pożarła paszczyka!

Kwilcie lasy, doliny, kwilcie szturmne wiatry!

Niech Alpy zawołają — odezwą się Tatry:

„Znikłś, kochanko Maju — najpiękniejsza córo!

„Zapłacz bujnemi łzami nad jój zgonem —
chmuro!

„Zapłacz najdroższa Ceres i wdzięczna Pomona

„I każda, która tylko z Wiosny urodzona!

„A ty, dumny człowiecze! zanuć nad jój grobem,

„Onać znów całorocznym pokrzepi zasobem!

Dobre córy nie mogą znieść tak drogiój straty:

Wnet zrzucają weselne, purpurowe szaty:

Biorą czarną oponę, wznoszą się do góry; (ry,

Tam się razem zmieniają w dwie ulewne chmu-

Nie mogą wstrzymać oczu — z wielką żalu siłą,

Stopniały deszczem bujnym, nad wiosny mo-
giłą!

Słońce! zaco pogardzasz kochankę spójrze-
niem?

Zaco zwracasz źrenice ukośnym promieniem?

Dla czego gniew twój jawny? Często chmurzysz
czoło,
I, zaraz, za horyzont kierujesz swe koło.
Krótko ty u nas gościsz, a jasne twe groty —
Roznoszą melancholję i tęskne pieścoty.
Czy z całym majestatem i przepysznym dworem,
Osłabiłeś nad ziemi półrocznym dozorem?
Chcesz więc spocząć po trudach, więcej nabrać
siły,
By wejść łatwiej na Zenit, spuszczać ogień miły.
Ty znów wskrzesisz plon bujny z téj runi i rży-
Co teraz złotą szczotką, przed tobą połyska: (ska,
I odzieniész te lasy, błoniów suknię włożysz;
I odrodzisz nam wiosnę i człeka wspomóżesz.

Czemu tak smutnie śpiewasz, o ty wiosny go-
niec —
Jaskółko! czy oznajmiasz swój gościny koniec?
Marząc o tém, jak długie będzie jój rozstanie,
Nóci sobie na dachu, czułe pożegnanie...
Skończyła, i skrzydełka jak żagle rozpina,
I leci szukać słońca — pieśczone ptaszyna.

Tu żórawie, wyniosłym utrudzone lotem,
Spuszczają się na popas, ze skrzydeł szemiotem:
Natychmiast rozstawiają bezpieczeństwa strażę,
W krąg siebie, po jednemu albo téż po parze;
Warta ucho natęża, by pewnemi tony —
Dała hasło do trwogi, gdy jest z jakiej strony.

Potém z wiosną, ów bocian na prowadził stady;
Przez wdzięczność, z pól wieśniaka, z łąk wy-
niszczył gady.

Zimo! czyli tak straszna bywa twa opieka,
Że przed tobą, wstecz, ptastwo stadami ucieka?
Oddalcie się! nie maćcie miłego pokoju!

Niechaj ziemia wypocznie po trudach i znoju!
Nocy, posępna nocy! przyjmij w swą opiekę;
Zakołysz miłą ziemię, osłoń jój powiekę:

Użycz swobodnych marzeń, nakryj kirem cieniu;
Niechaj władze odzyska w posilnym uśpieniu.

Zestąpcie plenne chmury, pokrząpcie omdloną,
Pokrząpcie raz ostatni swojój matki łono.

Potém, śnieżnemi puchy uścielcie dlań łożę,
Połóżcie ją; wypuśćcie wielkie émy w prze-
stworze:

Niech się blaskiem nie wzbudzą uśpione źrenice.

Przyzwijcie wiatr największy w nasze okolice;

Niechaj nad łożem strzeże, niech obudzi stróny;

Niech znój letni owionie zimnemi całuny.

A ty, po całym niebie rozrzuc swoje oczy,

I nad pół światem czarne rozczesaj warkoczé:

Przypatrz się wzrokiem gromnic twój ziemi
niemocy,

I pieść ją swými pukle, nie kirem — o nocy!



DO FILOMELI.

(*Naśląd. z I. Ch. Rousseau.*)

Czemu, tęskna Filomelo!

Tyle dumasz o niewczasach?

Z wiosną wszyscy się weselą—

I po niwach i po lasach.

Świat, by ciebie rozpogodził,

Uroczystą włożył szatę,

I na nowo się odrodził

W blaski, wdzięki—tak bogate!

Dryady, na twe skinienia,
Użyczają swego cienia.
Ni z surowej gnane strony —
Gwiżdżą tobie akwilony;
Ni z wysoka, słońca strzały
Skwarnym blaskiem się rozlały:
Lecz, patrz — wiosna w koło ciebie,
I na ziemi i na niebie.

Tobie Flora kwiaty sieje,
Tobie Zefir wdzięcznie wieje;
Tobie Wiosna splata wianki —
By osłodzić żal kochanki.

Chociaż strzelec dziki cheiwy,
Budzi strzałem — lasy, niwy;
Ale nie śmie — jawnie skrycie —
Targnąć na twe czułe życie.
Gdy tymczasem, serce twoje
Wznawia przeszłe niepokoje.

Przypominasz smutek ostry,
Nieraz wiosną opłakaną;
Nad nieszczęściem spiewasz siostry —
Łzami zlanej, ukochanej!

Niestety! większe nieszczęście
Silniej w mém sercu utkwiło;
Im częściej marzę, smucę się częściej —
Bo nad kochanki mogiłą!

Ty płaczesz dawnych pamiątek,
Nad przeszłością zapomnianą;
Ja źrenicą zapłakaną —
Widzę mych nieszczęść początek !

Lecz ujrzę natury zmianę,
Co twe złągodzi zmartwienia:
I ja zgoję w sercu ranę,
I ja stłumię me westchnienia!



DO K. B.

Więc porzuciłem Wilno, wczoraj o północy,
I tak na wieś leciałem, jakby kamień z procy.
Powiem prawdę—sprzykrzyłem wasze wielkie
I te turkoty, gwary i wrzaskliwe dzwony; (tony,
Co to kroku nie można pomknąć na ulicy,
Bez muzyki pojazdów i wtóru dzwonicy.
Porzuciłem więc Wilno; lecę jak szalony,
Aż koni me kopytem pył wierzgną na strony;

Aż w tym pędzie o kamień spotknąwszy się bar-
zdem,
Podskoczyłem na piędzi pięć z moim pojazdem!
Przekląłem tedy podróż, gdym potłukł wną-
trności;

W kark grzmotnąłem woźnicę z bulu i ze złości.
A jak pocisk gwałtowny odebrał w podarku,
Strzelił z bicza i leciał na złamanie karku!

„Panie! koni jak z wody, a ot—koło lasu —
„Żyd się oszust zagnieżdził; nie użyć popasu? “
—To stań, niech koni wytchną; ale w karczmie
ciemno.

„Lejba, oszust, otworzy; zna się dobrze ze mną.“
Stanął, skoczył, zadzwonił do szyby i budzi:

„Panie arendarz! otwórz, przyjechali ludzie.“

—„Nu, a kto tam? czy djabli o tak późnej porze!
Karczma pełna podróżnych—nocujcie na dwo-
rze.—“

—Kaź dać wódki dla siebie, i ruszaj do mety;
Tylko nie po kamieniach, byś miał całe
grzbiety. —

„Dobrze panie!“ Więc wrzeszczy kułacząc do
bramy:

„Nu panie arendarzu!—kwaterkę gorzałki!“

„Słuchaj ty, wynos prędkiej, wszak się z tobą
znamy;

„A nie usłuchasz mowy, to usłuchasz pałki!“

—„Co, wódki? a jak wiele?“ — „Kwaterkę,
kwaterkę!“

— „Zaraz, zaraz! — Sior... Siore, Siore... Lije...
Merke!...

„Schwarz Johr! — “ krzyknął ze złości, i wy-
niósł wnet wódki.

Taką tedy ja podróż miałem przez czas krótki;
Bo zaledwie świtało—już moje źrenice
Powitały rodzinnych okolic granice.

Jadę jadę z dumką złotą—
Powiedź wietrze mój pierzchliwy!
Czy dawniejszą jeszcze nótą
Szumi las mój urodziwy,
Brzęczy potok, szemrzą niwy?

Czy te góry są popasem
Koczującej chmur gromady?
Czy z wierzchołków—runą czasem,
Lawinami piasków spady
I kamieni bujne grady?

Czy śród nocy—jak pochodnie
W różnych stronach wsi pożarów—
Swiecą ognie i swobodnie,
Śród wesołych prostot gwarów,
Siedząc wiankiem wkoło niego—
Pieją chłopcy na noclegu?

Czy rzą klacze tam w około,
Czy u źrzebiąt dzwonki dzwonią?

Czy ponuro, czy wesoło
Gadki mówią, dumki ronia—
Wkoło ognia powieść gonia?

Powiedź wietrze, mój ty bracie!
Jakie dumki tam śpiewacie?
Czy liteskie—dźwięczne, tkliwe,
Sławiąc dziewczki urodziwe?
Czy Krakoskie—płocze żwawe;
Ukraińskie dumy krwawe?
Jakiż dumki tam śpiewacie?

Jadę, jadę—tuż mię wita,
Jak piramid—orszak brzoz;
I o zdrowiu mojem pyta,
Szeleszczący roniać głos.

Daléj grusza na ugorze,
I olbrzymie wzrostem klony—
Jako maszty w niebioś morze,
Wystrzeliły w górne strony.
—Jak się macie? przyjaciele!
Cóż tam, nowin u was wiele?
„W jednym stanie, miły panie!
„Brzozy, dęby i leszczyzny—
„Leśne córy, leśne syny;
„Téż nam gwiazdy ciągle świecą:

„Wszystko panie, w jednym stanie —
„Bo nowiny za granicą.
„Pan czy pomni jabłoń młodą —
„Dziw urodą, cud urodą!
„Co tam rosta na ugorze?
„Ktoś ją wyciął, w nocnej porze!”
Pomyślałem — wielka szkoda!
Jabłoń żyzna, jabłoń młoda!
Już cię ogień spsuł, być może,
Lub truchlejesz gdzieś na dworze.
Biedna jabłoń! zgasła w kwiecie,
Wiosnie dni swych, w plonów lecie.
Biedna jabłoń! w twój ustroni,
Próżno będę szukał cienia!
Ptaszek tobie nie zadzwoni,
Zefir nie da ci westchnienia,
Śród słodkiego umilenia:
Ni dobranoc odda kiedy,
Ni dzień dobry — powie tkliwie;
Jakoć mówił, pomnę, wtedy —
Gdy na tobie jak na niwie
Rozczesane były włosy;
Gdy ramiona pod niebiosy
Wyciągałaś skrzydłem chmury,
Dla objęcia wkrąg natury!
Gdy jak z dzieckiem, tak z obłokiem
Pieściłaś się na swém łonie;
Gdy aż w niebo miękkie skronie

Unosiłaś strusim krokiem!
Biedna jabłoń! już po tobie
Pola smutne las w żałobie!
Czyż, podobna — o jabłoni!
By-ć stopiono w płonnej toni?
Zwykłe drzewa są opałem;
Większy cel był twym udziałem.
Jesteś, pewnie, w mądrym świecie;
Codzień widzisz, w ranniej porze,
Jak przy pięknej toalecie,
Piękność myśli o ubiorze.

Przy toalecie swój jabłoniowój,
Ona przegląda — bieli słoniowój
Ząbki, jak perły Cejlanu brzegu,
Sztucznie znizane w wianka szeregu;
Oczki promienne strzałką miłości,
I wszystko więcej — aż do zazdrości!
Przy tobie ona nie raz się pieści,
A ciebie śmieszy jej gust niewieści.
Na wierzchu czytasz biletów świstki,
A na dnie swoim — romansów listki:
Szczęśnaś, jabłonio! w takim udziale,
Pijesz najczystszej rokoszy fale!

Powiedz klonie, dobry klonie!

Czy tęskniłeś mocno po niej?

Biedna jabłoń, na ugorze —

Któs ją zrabował w nocnej porze!

Biedna jabłoń!

Jadę, jadę — dumka słodka
Toczy moję myśl potokiem:
Któż mię teraz, któż mię spotka?
Z jakim sercem, z jakim okiem?

Czy mój brytan zaśluzony,
Czy pojętna ma pudlica?
Albo, nucąc miłe tony,
Młoda, hoża krasawica?

— Stój! krzyknąłem, ja wysiędę;
Ty zaś, zwolna jedź pod ganek:
A za chwilę sam przybędę. —
„Dobrze panie!” odrzekł Janek.

Idę, w serca wdzięcznej męce;
Tuż mię wierne krążą gości:
Liżą nogi, liżą ręce;
Skaczą na pierś w łzach radości.

— Ja uściskam wierne sługi,
Ja ich głaszczę na swém łonie:
Płacze pierwszy, płacze drugi;
I me oko we łzach tonie!

— O brytanie, o pudlico!
Cóż tam u was — jak się macie?

Czy z weselem, czy z tęsknicą —
Wszyscy obaj mię witacie?

A wtém, Julka w mém obliczu.

— Gdzież to rankiem, śpieszysz z dzban-

„Do krynicy, mój paniczu!“ (kiem?—

— Jakże zdrowie?— czarne oczko!

Ładne u was są dziewczynki?

Czy wesoło, czy wysoczko

Tańczujecie w wieczorynki?—

„Mój paniczu! w naszej stronie—

„Krasawice, jak to błonie;

„Mamy dużo! Mniej mołojców,

„Więcej grzybów— starych, ojców—

„Co z orane mają lice...
„Lecz ja śpieszę do krynicy.“

I pierzchliwa w stronę kroczy.

— Poczekajcie, czarne oczy!

Ot gościniec, weź te sznurki...

„Ach! dziękuję.... to paciórki!

„Jakie ładne!... pan je darzy?

„Jak pan dobry! mnie do twarzy—

„Jak pan widzi?... Dobry panie!

„Czy ja zgadnę, co pan za nie....
„Pewnie rubla!... jak obłoczki!...“

— Do szeląga, czarne oczki!

Te paciórki weszły w modę

Dla dziewczynek témi laty.—

„Teraz, mogę iść po wodę,
„Dla panicza, do herbaty?“
— Meżesz sobie —

Koniec drogi;
Z psami wszedłem w domu progi:



W. W. W.

Z twego lica dzień rozkwita —
Jak o róża w pół rozwita;
A twe oczy blask uroczy
W czyją tylko wtrąca duszę —
Ty nim władasz, wyznać muszę.

O, jak szczęśliwy będzie młodzieniec,
Co dozna ust twych nektaru;
Komu dni swoich poświęcisz wieniec,
Z hymenem miłości daru!

W..... piękna Litwinko!
Jakąż ci wdzięczność okażę,
Że czasem, wolną godzinką,
Przy tobie o szczęściu marzę?

Otwarłem serca powiekę,
I rozlałem dum mych rzekę;
I wzleciałem w kraj marzenia,
I wzbudziłem pierś westchnienia!



Twoje jest światem rozwiń —
Jakie jest w pół rozwiń;
A twoje blask urocy
W całym tylko świecie dusz —
Ty nim władasz, wyznac musisz

O, jak szczęśliwy będzie miobranie,
Co dozna ust twych nektaru;
Komu dni swoich poświęcisz wieńcem,
Z hymnem miłości darsz!

W... piękna kłopot!
Jakże ci wdzięcznieś okradę,
Zę-casem, wolaś godzinę,
Przy tobie o szczęściu marzę?

DO * * *

Otworzę serce powieki,
I rozlęknę serce —
I walciszem w kraj marzenia,
I wzbudzęm pięć westchnienia!

Jak miło mnie, przy tobie być,
I cały wiek — jak chwilkę żyć!
Bo Lety zdrój ten skrapia czas;
Potonie wiek — jak w morze głąz!
Przy tobie w krąg niebieski świat;
Minutką tam i miljon lat!
Gdzie wiosny wdzięk, słowików ton;
Strumyków szmer, zefiru zgon:

Ten niczém raj, ten niczém dźwięk;
Czarowny twój jest milszy wdzięk!
Twój głos-to chór melodyj strón;
Jak mile, ach, zmysł pieści on!
I dzień i noc i wiek mój tu —
Chcę słuchać go do śmierci snu!
Lecz rzeczy stan każe mi wraz —
Pożegnać was, zapomnieć was!



DO KOLEGI.

SKOROPIS.

Mój Józefie! tobie bracie —
Żądacie, czy nie żądacie —
Chcę napisać kilka rymów,
Śród cygary wonnych dymów.
Tak, łaskawco! gdy to piszę —
Ciągnę spory dym z cygary;
Burza wielka płoszy ciszę;
Wichr, deszcz z gradem trąbią gwary.

O mój klonie, wielki klonie!
Pod odnogą twój gałęzi —
Jak pod dachem! — mnie, na łonie
Gdym siadł chrustu, serce więzi
Jakaś muza Helikonu;
Bym, dla ciebie, S.....,
Uszczknął pączek z mego plonu —
I poświęcił tobie w dani.

Mnie w około las szeleści,
Chmura deszczem, gromem pluwa;
Wichr ogromny z mną się pieści,
Piorun ostry na łup czuwa.
Ja spokojny, ja wesoły,
Za nic ważę te urągi!
Bom wyleciał nad padoły,
Bom świat rzucił — czcze posągi!

Precz z tąd, muzo! ja bez ciebie
Jak piorunem mogę latać;
Ja po ziemi i po niebie —
Z kim zechcę mogę się bratać!
Precz z tąd płocha, precz obłudna!
Dla mnie dumka twoja nudna;
Jam dziś wesół, jam dziś bujny —
Jako olbrzym — słoń podwójny!

Ale panie S.....,
Nim na dalszy rym mi stanie,

I nim piorun mię zagrzmotnie;
Powinszuję ci stokrotnie,
Tkliwych uczuć dla ziemianki,
Którą liczysz w rzędzie bogiń: —
Dla Sabiny — twój kochanki;
W której sercu — szczęścia ogień;
W której licu kwitnie róża,
Mléko płynie Palestyny;
Którój kibić miła, hoża —
Jak ma grusza śród doliny,
W rostoczonej sukni z liści,
Z ramionami otwartemi,
Nad padoły wzlata ziemi,
Mimo wszelkich grusz zawiści!
Którój oczu blask uroczy —
Truje tobie chwile błogie,
Niszczy tobie zdrowie drogie!
Którój włosy, z chmur warkoczy —;
Z której ustek, ach! nawałem
Płyną miody Palestyny:
Którój uśmiech — cud dziewczyny!
Którój dusza.... (przepomniałem).
A tymczasem, to nawiasem;
Pisząc krótko, węzłowato —
Bodajmé witał z dłoń kosmatą!



DO B.

Wiém, dla czegoś tak szczęsny; bo dzisiaj wesoła
Spójrzała na cię Stasia, z uśmiechem Anioła;
Lecz gdy w jej sercu wietrzyk przeciwny za-
wieje—
Zwróci miłość, a twoje zapłaczą nadzieje!

DO B. S.

**Benisiu! wierzaj mi szczerze,
Iż los, co człeka nie szcędzi,
Zawarł z nim wieczne przymierze,
I wiecznie za nim się pędzi.**

**Pędzi na nieszczęść przestworze,
Gruchota święte przysięgi;
Na złotój nadziei zorze —
Ciska burzliwe potęgi.**

A gdy śród burzy żywota,
Błyśnie nam chwilka szczęśliwa;
Choć najpiękniejsza, choć złota —
I ta zatrutą czémś bywa!

Bo los, co człeka nieszczędzi,
Tysiąc pocisków nań miota,
I za nim pędzi i pędzi —
Aż tam — do kresu żywota!



A gdy śród burzy żywota,
 Był tam — do życia żywo!
 Choć napięknijazn, choć zło —
 I ta zarola cześci bywał
 Był tam, co ciekła nieśczechu
 Tymczasem pocisków nań miota,
 I na nim pędzi i pędzi —
 Aż tam — do życia żywo!

„DO TĘJ OSTATNIEJ KARTKI.“

(W SZTAMBUCHU * * *),



Kartko! na tobie *koniec!* A gdy jakie dzieło
 Wielkie skarby piękności z rąk Autora wzięto —
 Jakiż żal serce ściska, by z niem się rozłączyć?!
 Mówim: „Ach! żeby dłużej!“ ale trzeba skoń-
 czyć!
 „Trzeba skończyć!“ — i teraz ma dusza powtarza:
Koniec, ten straszny *koniec!* — ileż on wyraża
 Mocy i trwogi?! Dobrze, gdy kto nędzę kończy,

Lub zmartwienie, chorobę co nam życie płące.
Dobrze—jeśli kochanek, szczęścia nie cierpliwy,
Przyjeżdża do swój lubój; wnet słyszy głos

tkliwy

W swém sercu: „Koniec drogi!... Luba! już cię
witam!“

Lecz te chwile czyż wieczne? odpowiedźcie py-
tam.

Nie, nie! wnet goni srogi moment pożegnania!
Ileż w ich sercach—męczarń i jęku i łkania!

Ale rozstać się muszą—na dzień—na rok—wie-
cznie!

O! nigdy dla nas szczęście nie sprzyja state-
A koniec jego straszny i zabójczy prawie! (cznie!
Kartko! łączysz me losy; z tą różnicą tylko,
Że—co ty wyobrażasz—ja spełniam na jawie!
(Ach! jakżeś drogo cenna, słodko zbyta chwilko)!
Kartko! powiedz swój Pani, że cię kończę na tem-
Iż ją żegnam... Na długo? nie powiem ni słowa:
Bo dla niej dom rodzinny, będzie całym świa-
tem;

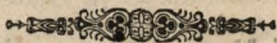
A dla mnie—świat jest domem... Bądź zdrowa,
bądź zdrowa!..

Każde chwile czy wieczny odpowiedź
 Nie, nie! wnet goni stęży moment pośpiesznie
 Ale roztac się mierz — na dzień — na rok — w
 cnie!

DO B. S.

Mija życie — mija czas,
 Gnębiąc nas, gubiąc nas!
 Lecz szczęśliwsza nam godzina,
 Mija lotem błyskawicy;
 Próżno później przypomina —
 Śród marzenia i tęsknicy —
 Cudną kibić, wdzięk dziewicy;
 Brylantowe jój spojrzenia,
 I skinienia i westchnienia!
 Jednak serce mocniej bije;
 W ogniów łonie,
 Płonie, płonie!

Wrócę do was!—cóż znajdę?—może w szczęściu
wielu;
Może będzie u innych dawno po weselu,
U tamtych — już po chrzcinach, u tych — po
pogrzebie!
Lecz obym mógł przewidzieć—jak obaczę Cie-
bie?



Wszakże! — gdy kto może na swobodę
Jonię,
Przepędzając błogie chwile w przyjaźniach swych
granie.
Ja tylko — jako łódka, gdy wbiegnie na morze;
Wichry ją łaska i nieście na dalekie przesławorze;
A zaledwie już przegą dopłynię, szacęliwa,
Znow z niespokojną łodzi na morze odpływa —
Ja tylko przywiałem, tak przegą wstrząsnę;
I ledwo krótkie chwile przepędziłem z wami;
A już los mój wyzywa do obecnej chwili;
Szukam przygod, lub kula spotykać piarunami!
—
Błogo wami porozumiałem, ja — muszę iść do-
—
A kiedy ja nie mam nad nami przepływać;
Kiedy mi dobre nabo przed siebie ucał;
Kiedy emnie, być może, i państwo ta zginie: —

Błogo ci! lecz niekaj, niekaj z pośpiechem,
I nie patrz — ile cierpien nade mną upadło!

Bądź zdrowa! choć twój obraz w mem sercu

wyryty

Chociaż mi pokój trwa, two postać spóźnie-

nia —

Bądź zdrowa! nie widzę otęmi, że mój los nie-

szczę-

cha mię na przemian w niebo, z udręczeń

plómiennia!

La zniostę mi uczucie, jak kryty;

lecz ty!... ach, bądź szczęśliwa! — jak aniół

marzenia!

DO B. S.

(SONET.)

Poznałem cię — świat dla mnie stał się pu-
stém echem!

Nieznane mi uczucie mém sercem owładło;
Pierś moja falowała wezbrany oddechem:
Byłem szczęśny, lecz smutny — jak mógł wi-
dziadło.

Tyś mię pierwsza witała z pogodnym uśmie-
chem —

Jak dziennica majowa, jak nieba zwierciadło!

Błogo ci! lecz uciekaj, uciekaj z pośpiechem,
I nie patrz— ile cierpień nade mną upadło!

Bądź zdrowa! choć twój obraz w mém sercu
wryty;
Chociaż mi pokój trują twe boskie spójrze-
nia—

Bądź zdrowa! nie wiedz otém, że mój los nie-
syty,

Pcha mię na przemian w niebo, z udręczeń
płomienia!

Ja zniosę moje męki, sam w sobie ukryty;

Lecz ty!.. ach, bądź szczęśliwa! — jak aniół
marzenia!

(SOYT)



Poznałem cię — świat dla mnie stał się
światem
Nieznałem mi uczucie mem sercem owładło
Tęsknota moja falowała wzdłużnym oddechem
Byłem szczęśliwy, lecz samotny — jak mógł być
szczęśliwy
Tyś mię prowadziła w świat z pogodnym uśmie-
chem —
Jak dzienneja majowa, jak nieba kwiecista

PIEŚNI.

I.

Myśl ma goni do ustroni,
Gdzie grobowy szum dąbrowy;
Gdzie i cienie—jak kir czarne,
Gdzie i pienie—jak smętarne!
Ja widziałem kir Anieli,
Ja słyszałem jak poń pieli:
Ach! te cienie i to pienie,
Ślad swój roni w téj ustroni!

Smutnie—miło patrzeć było,
Na niewielki grób Anielki;
Smutnie—miło słuchać było,
Jako pieli po Anieli!
Ach! tak smutnie, miło—smutnie,
W téj ustroni, w téj uboczy—
Ten głos dzwoni, ten kir mroczy!
I na lasy i na człeka—
Patrzą czasy nie zdaleka.

II.

Młoda jabłonka, z dzwonkiem skowronka,
Kwiatkami wieńczy swe czoło;
I w chłodek prosi, a zefir nosi
Miły jój zapach—w około.

W porankach wiosny, skowronek głośny—
Nucił pod niebem Anieli;
Lecz już Anieli Anielkę wzięli,
I znikł skowronek Anieli;
Imróż jabłonki podciął korzonki,
I zeń wietrzyki i kwiat zwieli:
Błysnął poranek, błysnął kurhanek —
Jabłonka krzyżem Anieli!

III.

Zakukała kukaweczka,
Zaturkała turkaweczka—
Głosem czułym głosem tklivym—
Nad kurhankiem urodziwym.

Zapłakali— ojciec, matka
I czeladka i sąsiadka;
I płakali i jęczeli
Nad kurhankiem swój Anieli.
I motyle nad kurhankiem,
Ulatały kwiatów wiankiem;
I zstrzęsały z skrzydeł kwiecie,
W każdój wiosnie, w każdém lecie.

I zbierały się dziewice,
Swój Anielli ró wiennice,

I splatały wonne wianki—
Z róży, róty i tynianki,
I uplotły duży wianek,
I złożyły na kurhanek,

Na kurhanku siadł skowronek,
I swój dumki wzbudził dzwonek;
I zanucił pieśń ponurą,
I zaginał po nad chmurą.

I przybieżał Jaś, kochanek —
Na Anieli swój kurhanek :
Płakał, jęczał po nad zwłoki —
I uleciał w nieb obłoki!

IV.

Serce w usta piosnkę wlewa,
I pieśń płynie kręgiem fal :
Piosnka śpiewa — lasy, drzewa
I swą roskosz i swój żal.

Szumiał wicher i dąbrowa,
Obnażona z letnich szat ;
Piorunowa grzmiąca mowa —
Gdym raz pierwszy postrzegł świat.

To tak smutny i ponury —
Los nade mną grozi złém :
Gromem z chmury, swe pazury
Zahartował w sercu mém.

To tak dzikie serce moje,
I tak zimna we mnie krew ;
Gdy na swoje niepokoje
I na losy patrzę w brew.

Za to lubię, wśród samoty,
Słyszeć jęki wichru trąb;
I nieb młoty i łaskoty
Lasów ruin i chmur bęb.

Piękne lasy, bujne cienie!
Gdym młodzieńczy pędził wiek,
Niosąc pienie w wasze cienie,
Podwajałem skory bieg.

I przybiegłem i nuciłem,
Z głośnym echem dla was śpiew;
Żal ronilem i tęskniłem
Do inych cieni, do mych drzew!

Ileż czasu — jakem z wami
Raz ostatni żegnał się?!
Czas skrzydłami, piorunami —
Goni, bije was i mię!

V.

Jak ten, co długie lata przepędził w podróży —
I pod strzechą rodzinną szczęście znaleźć wróży.
Więc płynie; wtem ptak skrzydłem rozdziera
przestworze;
I liść świeży bałwany roznoszą do koła;
A jeszcze, okręt piersią słone wody porze;
A majtek „Już brzeg blisko!” śmieje się i woła:

Tak płynnie i przyptywa i na brzeg wychodzi;
A myśl jego w tysiącznych wspomnieniach się
młodzi.

Już bieży do swój chałki — ale jaka zmiana!

Mech porasta na dachu, wywalona ściana;

Wichr się włóczy po kątach, trzęsą szyby zbite:

Wszystko nieme i głucho — żałobą okryte!

A zwierz dziki, spłoszony stąpaniem przecho-
dnia,

Zrywa się, dziwi senny i ziewa jak zbrodnia.

I wypręża swe członki — iskrzą mu się oczy,

Nim z chaty opuszczonej, przez wyłom wysko-

Jakaż to myśl, natenczas, zajmuje krajowca, (czy.

Znosząc uczuć katownie, jak cierpliwa owca?!

A cóż, kiedy się dowie o rodziców śmierci,

O braciach oddalonych, o kochanki zdradzie —

Jego serce w rozpaczy, kraja się na ćwierci,

I kamień rozpalony, na umyśle kładzie!

Cóż mu więc pozostaje? jedyna pociecha — (cha;

Ten las, co się mu wdzięcznym szelestem uśmie-

Ten las, co mu najmiłsze dochował pamiątki,

I dziś jego nadziei opłakuje szczątki:

Rzuca się i uściska! a w oczach kwitnące —

Jak krople Flagietonu, gorą łączy płynące!

Ztém czuciem niewystówném i łączy nie zmyślo-

Jam was uściskał, lasy! gdy na wasze łono, (ną,

Rzuciwszy świat wytworny, wróciłem w te cie-
nie,

W których przeszłe roskosze — jak sen, jak złudzenie —
Widzę do koła siebie: tu i zdrady świata
Radbym zapomniał wiecznie; gdyby wielka
strata —
Nie łączyła się z żalem, gniewem i tęsknotą;
Gdyby pierś ma tajemną nie tłała zgryzotą.
I ponurość ma wdzięki! wy lasy ponure!
W waszym żałobnym cieniu uwielbiam naturę,
Co jak gość boży, z sercem najczulszej istoty,
Z wdziękami cudownymi i w szacie prostoty
Uśmiecha się niewinnie i roszerza biodra,
By nieszczęśliwej matki, mieszkańców téj ziemi,
Pocieszać na swém łonie; aby otchłań modra
Nieszczęść, nas nie pożarła wiry wzburzonemi.

VI.

Powiedz, boski Miltonie! jaką myśl zwodniczą,
Śród ramion Szat-ał-Arab, miał Adam stworzo-
ny;
Gdy przed jego oczyma, wszystko tajemniczą
Było skryte oponą? gdy wzrok nie strudzony —
Postrzegł raj malowniczy: lub przy Ewy rączce,
Czarodziejski krajobraz, jak w manij gorączce,
Śledził cudów oczyma; nim na Ewy łonie
Znalazł i niebo? — powiedz, o bozki Miltonie!
Na widok tylu cudów rokosznej natury,

Czyjaż myśl się nie wzbije w nadsferne lazury?
 Czyj wzrok się nie utudzi rajskimi pieśzcoty?
 O! to święte natchnienia w sercu topią grotę!
 Pytaj człowieka, który część swojego życia
 Pędzi, wśród grobowego więzienia ukrycia;
 Który, jakby objęty rączkami kochanki,
 Widzi się opasanym w podłej rudy wianki.
 Pytaj u tego więźnia, kiedy metal kruchy
 Zgniecie, i z wielkim chrzęstem odepchnie łań-
 cuchy;
 Kiedy przed nim świat biały, jako łabędź młody,
 Puszcza się skrzydłem silnym ze słońcem w za-
 wody.
 Pytaj u tego człeka, gdy ujrzy przed sobą
 Las obszerny, co wdzięczną pokrył się żałobą,
 Las, którego ramiona uściskają ziemię,
 A na czole, popasem, chmur błędzących plemie-
 Spoczywa — jak w przystani korab' na kotwicy.
 Pytaj — kiedy raz pierwszy ujrzał blask dzien-
 nicy,
 Jak powabnie, wschód cały mieni się kwiatami,
 A skronie wszystkich roślin odziane perłami?
 Tak, pośród okolicy, pogrążon w marzenia;
 Cóż, gdy zewsząd usłyszysz — żywe ptaszak pienia;
 Cóż się z nim dzieje? — pytaj u tego człowieka.
 O! ten widok wspaniały, co łzawa powieka
 Ogląda jak cud nowy — wkrada się do serca,
 I na niem ryje piętno przyrody kobierca: —

I łzy płyną radości; z sercem w uniesieniu,
Całuje bujne drzewa i siada w ich cieniu;
Puszcza w niepamięć przeszłe męki i zgryzoty,
I w myślach się zanurza— jak w bezdni kotwica!
A kotwica nie zgłębi szturmne Syelli groty;
A człęk w myślach zaginie— gdzie mu nie przy-
świéca.

Lecz gdy, z łona jutrzeńki, wyjdzie rydwan złoty,
I w promieniach zakwitnie cała okolica; (ty,
Wnet z głową obnażoną— Jedynéj Przyczynie,
Oddaje cześć i chwałę, która z serca płynie.
O! czemuż wszyscy ludzie, śród świata zepsucia,
Nie mają tego serca i myśli i czucia, —
Które tylko w nieszczęściu hartuje swą dziel-
ność,
I zna— co moc piękności i co nieśmiertelność?

VII.

W waszój ustroni, pieśń ma zadzwoni —
O lasy bujne, cienie rozłożyste!
Zabrzęcę w strony, smutnemi tony,
I wam poświęcę marzenia kwieciste.

Placze Litwinka nad Wilii brzegiem,
I swoje oczy puszcza z wody biegiem,
I błądzi w dumach i uplata wianek —
Bo ma nadzieję, że wróci kochanek.

Biédna gołąbka wyrzeka się świata;
Od swego stada, zmartwiona odlata,
Siada na dębie i jęczy i grucha,
I w las wygląda — i patrzy i słucha.

Ale napróżno pocieszyć się żąda,
Bo już nie wróci ten, kogo wygląda:
Wilija grobem — kochanka dziewicy,
I las ten grobem — nadzieję gołębiczy!

Czémże pocieszyć strapionego ducha?
Litwinka płacze a gołąbka grucha;
Wszystko — do koła, ciężki smutek wieści:
Wilija szumi, a puszcza szeleści.

Jeszcze ten szczęsny, kto choć płakać może!
I jabym płakał, ale łzy nie płyną;
Tylko czerw' wspomnień moje serce porze;
A łzy na serce padają i giną.

Nie wzdycham pięknych ocząt méj kochanki,
Bo ta, w mém sercu, jeszcze nie powstała;
Bo nie w róże we, lecz w żelazne wianki —
Pierś mą oplotła twarda losów skała.

O! ten co w lasach spędza życia watek —
Jakże szczęśliwy! rzucił świat i w ciszy,
Myśl mu zajmuje — Jedyny Początek,
Co jego modły i westchnienia słyszy.

Wzdrzgnął się ludziom opłakanéj matki;
Bo, pośród lasów, drzewo go nie zdradzi,
Wróg mu nie zajdzie do ubogiej chatki —
Gdzie dlań świerszcz, w miejscu druha i czeladzi.

Ty, co swą wolą toczysz światów koła!
Pozwól, niech myśl mą na Twém łonie złożę:
Myśl, która Ciebie wychwalić nie zdoła;
Myśl, co upada przed Twém światłem—Boże!



Piosnkę miłą, piosnkę moją
Spiewam sobie ohajnie —
A nim serce uspokoję,
Ten podarek przyjmie chętnie:
Kwitnie róża wśród szroty;
Piosnówka u niej prosi miód;
Kwitnie kwiat — dajcie pogody,
Jedzie do niej pánicz miłody,
Prosi serce — jakby miód.

VIII.

PIOSNKA MOJA.

Nóce piosnkę, piosnkę moję;
Ten podarek przyjmiecie chętnie:
A nim serce uspokoję,
Śpiewam sobie obojętnie —
Piosnkę miłą, piosnkę moję.

Kwitnie róża wśród ogrodu,
Pszczółka u niej prosi miodu:
Kwitnie Zosia — dzień pogody!
Jedzie do niej panicz młody,
Prosić serca — jakby miodu.

Różę chronią ostre ciernie,
Taka była wola Boga:
Zosi chroni mama sroga.
Róża kocha pszczołkę wiernie;
Pszczółka mija ostre ciernie.

Z ustek róży, pszczołka pije,
Nektar boski, miód roskoszy:
A gdy rosa krasę zmyje,
Wiatr w mogiłę listki spłoszy;
Ginie róża — miód roskoszy!

Bartnik wydarł pszczołce plony,
I los wydarł pańskie prace:
Pszczółka błądzi w różne strony,
A pan w smutku pogrążony—
Znikła Zosia i pałace!

Łożę chronię ostre ciernie,
Taka była wola Boga;
Nosi chroni matkę stroga,
Róża kocha pszczołkę wietnie;
Pszczółka mija ostre ciernie.

Wzrostek bory, pszczołka pije,
Nektar boski, miód roszkowy;
A gdy rosa krasi zmyje,
Wiatr w miodzie laski spłozowy;
Ginie róża — miód roszkowy!

RYBAK.

Śpiewam nad brzegiem tych wód
Które obiegnał rój drzew:
Echo powtarza mój śpiew;
Echo się uczy mych nót.

Słońce zachodzi za las;
Rybak zarzuca swą sieć:
Wychodź księżycu, już czas;
Pracom rybaka ty świeć!

Weszedł i bladą wnet skron —
Zmarszczył na wstęgach wód fal;

Wlepił badawczy wzrok w ton:
Błyska jezioro jak stal.

Chmura się pali—gdzie on;
Srebrem oblany rząd gór:
Zdala migoce niw plon;
Wieńczy koroną skroń bór.

Rybak wyciąga sieć swą;
Sznurki niewodu się rwą:
Korzyść obfita jest tam;
Rybak nie zdoła zmódz sam!

Patrzy — daleko z tąd brzeg?
Widzi swą łódkę śród wód:
Próżno przynagla jój bieg;
Trzyma połowu ją cud.

Myśli więc, użyć tu rad,¹
Liczy swą korzyść na kroc;
Włodzi naznacza ryb skład:
Nurzy się rybak i łódź.

Rybak zakończył swój dzień;
Księżyc mu świecił na zgon:
Wiecznej go nocy skrył cień;
Jęczał grobowy poń dzwon.

Wlepił badawczy wzrok w ton
Hłaska języczo jak stal.

Chmura się pali—gdzie on;
Szarem obłany rząd gór;
Zdala niyco nie płon;
Wieniec korony skroni dor.

Bylak wyściga się swą;
Szumki niewodni się twą;
Korzyste obita jest tam;
Bylak nie zdoła znieść sam!

X.

Panny — daleko z tej brzozy;
Widzi swą białką wód;
BRAT.
Trzymaj się mocno i cud.

Oddalony przebudza się brat,
Rozkazuje narządzić swój wóz:
Bo się śniło, iż wiele tam strat
Smiał dopełnić nad bratem zły los.

Mil przejeżdża dwadzieścia w tę noc,
A ze słońcem już stanął—gdzie dwór:
Lecz w nim światła niezmierna jest moc;
I ogromny orkiestry tam chór.

„Czy tu bal u was?“ pyta u sług.
„Co tych blasków, przepychu i grupp!“
Zadziwiony postąpi na próg;
Drzwi otwiera i widzi—brat trup!



XI.

PODAREK.

Przyjm podarek z łubiej ręki!
Ten paxek róży
Przy tobie większe ma wdzięki
I błogosć wroży.

Patrz jak ładnie się rumieni
Życiem odbycha;
A jak korzy blask płomieni
Tak się usmiecha.

Drzwi otwiera i widzi — brat trup!
Kadziwiony postąpi na próg;
Co tych blasków, przepychu i gromy,
Czy tu bad w was? — pyta w śniegu.



XI.

PODAREK. ***

Przyjm podarek z lubéj ręki!
Ten pączek róży
Przy tobie większe ma wdzięki
I błogość wróży.

Patrz jak ładnie się rumieni,
Życiem oddycha:
A jak zorzy blask płomieni,
Tak się uśmiecha.

Niech tak wdzięcznie miłość płonie,
W sercu nie gaśnie;
Chyba, gdy na śmierci łonie,
Na chwilkę zaśnie.

I wonnych listków przyjm wiązki—
Mirtu gałązkę:
Niech wiosna dni twych—jak ona
Będzie zielona

Gdy miłość kwitnie jak pączek,
Jak mirt dni twoje:
Przyjm i uścisk miłych rączek,
I serce moje!



Niech tak wdziedznie miłość pionis,
W sercu nie kłamie;
Chyba, gdy na śmierci tonis,
Na chwilkę zasnie.

I wronych łateków przym wiage —
Mimn gatake;
Niech wiama dai twych — jak ona
Bydzie zicłona

— XII. —

Gdy miłość kwitnie jak paterok,
Jak wiatr w liściach...

POGRZEB.

I serce moje

Jęczy dzwon—smutna wieść!
Zbiega wnet, z wioski lud;
Gotów już trupa nieść:
Czeka nań, zmarłych gród.

Idzie chór wioski cór;
Wieniec z róż niosą już.

Truny wierzch zdoblą nim;
Wanoszą krzyż, kładną kie:

Z gromnie ich smutny dym
Kręci w wierzch wiatru wir.

Idzie chór wioski cór,
Niosą zań' ziemi dań:

Każdy z nich łzawi wzrok;
Serce w krąg ściska żal:
Snują krok w mogił prog;
Idą tam, idą w dal.

Śpiewa chór wioski cór:
„Znikłaś już — Rózo róż!”

Jako dym gromnie tych,
Wzniosłaś duch w państwo chmur;
Zniknął raj wdzięków twych:
Płacze cię dziewic chór.

Płacze cię, miły twój;
Matka cię łzawi już;
Ojciec łka, chłopców rój:
Gdzieżeś ty? Rózo róż!

Któż nam, ach! zimnoży chór,
W tańcu kto zdziwi nas?
Zmilknął twój głosu wtór;
Znikłaś ty — smutny czas!”

Umilkł chór wioski cór.
Dzwonu dźwięk roni jęk.

U stóp ich gotów grób;
Wzrokiem swym mierzą toń:
Idzie doń' spocząć trup....
Biorą już piasek w dłón;

Rzucą garść, płaczą w głos:
Wypadł nań' srogi cios.

Polnych róż sadzą rząd;
Stawią krzyż; idą z tąd:
Jeszcze zgon wieści dzwon;
Dlań to tam, tęskny ton!



Wzrusza się lasów, odbrzyźliwie
Wilja wabia mroga:
Z łoskotem bujących, słowika głos śliski —
Echo powtarza nad wodą.

Miłość napróżno rozstawiła swe oczy:
Wilja don, żęszce nie wzdycha:

Łasy i gory i błota kwiaty —
XIII.
Fala od siebie odpycha.

WILJA.

Wilja szeroko wyciąga ramiona;
Wlepia weń niebo swe oczy:
Błonia się tulą do Wilii łona;
Dla niej ślą uśmiech uroczy.

Wzgórków poziome i wzniosłe dziryty! —
Zschodzą w objęcia téj rzeki;
Dlań porzucają niebieskie błękity:
Dumne chcą zwilżyć powieki.

Wznoszą się lasów, olbrzymich biodr, niwy;
Wilję wabią urodą:
Z liści drzew bujnych, słowika głos tkliwy—
Echo powtarza nad wodą.

Miłość napróžno rozstawia swe czaty,
Wilja doń' jeszcze nie wzdycha:
Lasy i góry i błonia i kwiaty—
Falą od siebie odpycha.

Lecz, gdy z drugieimi połączy swe wody,
Życia zjednoczy kryształy:
Szerzej wyciąga ramiona swobody;
W dani swe błoniom śle wały.

Wdzięcznie całuje gór brzeźnych kolana,
Ustą wezbranęj topieli;
Z lasów potężnych raduje się łana,
Dumna z małżeńskiej pościeli.

Dusza ma chłodna — jak Wilja w korycie;
Miłość przede mną zakryta:
Ale gdy z drugim połączę me życie;
Wówczas mi serce zakwita.



„Niechaj z twych ust żyłki piję;
„Będzie wolny od przygody;
„Bo tylko życiem twym żyję;
„Krynico, nie daj mi wody!”

„Gdy krynica przysłał zwiłoci,
„Spółka nie strata niezmierną;
„Najsmie głonia zasnuć;
„Racem — krynica nie wierną!”

Ruczaj się leką przygodą;
Krynica wiele wody;
Krynica nigdy nie zginie.

XIV.

KRYNICA.

Płynie ruczaj w rzeki łożę;
Krynicy prosi nie śmieie:
„Chociaż mała, lecz jak morze —
„Krynica wody ma wiele.”

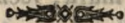
„Bez ciebie zginę z tęsknicą —
„O luba! dozwól mi prosić:
„Krynica wody ma dosyć —
„Pożycz mi wody, krynico!”

„Niechaj z twych ust żywiół piję;
„Będę wolny od przygody:
„Bo tylko życiem twém żyję;
„Krynico, nie broń mi wody!”

„Gdy krynica kryształ zwróci,
„Spotka mię strata niezmierna:
„Znajome błonia zasmuci;
„Rzekną — krynica nie wierna!”

Ruczaj się lęka przygody;
Krynica wiele ma wody:
Krynica nigdy nie zginie,
A ruczaj bez niej — przeminie!

I ty, luba! nie broń serca,
Bo moje w nie się obróci:
A z grobowego kobierca,
Może cię trup mój zasmuci!



Bo łabędź tylko postępuje,
 Bo rybka łabędziną chce;
 Przed łabędziem rybka bieży:
 Łabędź do rybki ochoczy.

Bo łabędź biały jak mleko,
 Skrzydlate wznosi ramiona;
 A rybka, czulsza daleko,
 Skrzelałami śmiga u łona.

A serce każda ofiary
 Drugiego serca lepianki;
 Drugiego ser. **XV.** do parę—
 Kochanka albo kochanki.

OFIARA.

I łabędź do wody łechce,
 I bez niej rybka żyć nie chce:
 Gdy znikną lube nadzieje—
 Bez kochania człek niszczeje.

A łabędź szuka jeziora
 A rybka na dnie się kryje:
 Gdy kochania przyjdzie pora,
 Bez ofiary człek nie żyje.

Bo łabędź rybkę postrzeże,
Bo rybka łabędzia zoczy;
Przed łabędziem rybka bieży:
Łabędź do rybki ochoczy.

Bo łabędź biały jak mleko,
Skrzydlate wznosi ramiona;
A rybka, czulsza daleko,
Skrzelami śmiga u łona.

A serce żąda ofiary
Drugiego serca lepianki:
Drugiego serca do pary—
Kochanka albo kochanki.



Bez kochania człek nie żyje.
Gdy kochania przyjdzie pora
A rybka na dnie się krzyje.
A łabędź szuka jeziora
Bez ofiary człek nie żyje.
Gdy kochania przyjdzie pora
A łabędź szuka jeziora
Gdy zanikną łabędzie—
I bez niej rybka żyć nie chce:
I łabędź do wody techny.

— Za chwilę wdzisz chorów tony —
Wyniada z tonu gól i dżew;
Harmonija swe obudzi struny;
Powita słońce piasną śpiew.
I ja pożegnani się za chwilę;
Ach, przedko mi ja błogi czas!
O, jakże sercem mem karkwię,
Gdy wrócić dzień rozłączy nas!

XVI.

PORANEK:

Już nocne precz uchodzą cienie,
I księżyc skrył się w łono chmur;
Za chwilę złote dnia promienie
Uwieńczą skroń wyniosłych gór.
Za chwilę już w perłowe biodra—
Obejmie ziemię młody dzień;
Zakwitnie blaskiem przestrzeń modra:
Zamęty przyjmą nocny cień.

Za chwilę wdzięczne chorów tony —
Wynijdą z łoża pól i drzew:
Harmonja swe obudzi stróny;
Powita słońce ptasząt śpiew.

I ja pożegnam cię za chwilę;
Ach, prędko mija błogi czas!
O, jakże sercem mém zakwilę,
Gdy wkrótce dzień rozłączy nas?!



Do

Na chwilę już w pierwsze bieder —
Obejście niemieckiego dnia
Wszystkie skroni wyniosłych gór.
I księżyc krył się w tony chmur;
Już nocne przez niechodzą cienie
Kąpiły przylina nocny cień.

Niemskiego nie taknie chleba—
 Ach! leci, leci do nieba!
 Na teży kwitnącej łące,
 Pódka zyma mego plynie;
 Miłości ogniom się pali;
 Gore, plynie—z kaginie!
 Taka jest wyzawa kochania,
 Serce się tego nie wzbrania.

XVII.

PORA KOCHANIA:

Gdy przyjdzie pora kochania,
 Serce się tego nie wzbrania.
 Na méj lubéj—boskiém łonie,
 Omdlone nawieszam skronie:
 Zda się nowém życiem żyje;
 Serce we mnie mocniéj bije...
 Jak dziecię chronię spójrzenie;
 Pierś roni czułe westchnienie:

Ziemięskiego nie łaknie chleba—
Ach! leci, leci do nieba!
Na tęczy kwitnącej fali,
Łódka życia mego płynie;
Miłości ogniem się pali:
Gore, płynie—aż zaginie!
Taka jest władza kochania,
Serce się tego nie zbrania.



XVII

POWA KOCHANIA

—
Gdy przyjdzie pora kochania,
Serce się tego nie zbrania.
Na mej łodzi—pościem tonię,
Omdleję nawieszam skronię:
Zda się nowem życiem żyję;
Serce we mnie męczył biję,
Jak dziecko chronię spójnienie,
Tęskni woni czułe westchnienie.

XVIII.

* * *

Jako zefir, jak motylek—
Buja, igra z każdym kwiatkiem,
Czy to z różą, czy z bławatkiem:
Tak używam szczęsnych chwilek;
Niczém serca nie zasmucę—
Bo miłości nie pojmuję,
Tylko igram i tańczę,
I tak sobie słodko nucę—
Nucę sobie i tańczę,
I tańczę i znów nucę—

La la la la!

Niemskiego nie takie chlebne
Ach! leci, leci do nieba
Na tury kwitnącej sali,
Łódka życia mego płynie:
Miłota! **XIX** pali:
Cora, płynie—złoty ogień!
Taka jest władza kochania,
Serce się **XIX** zbawia.

CYGANIE.

Gdy rozłożym się noclegiem,
I zapalim ognie nocne,
Wówczas piosnkę fali biegiem—
Wzbudzą chłopców piersi mocne:
To cyganom, nocleżanom—
Płynie rokosz z nieba gór!
To igrzysko—koczowisko
Pod namiotem czarnych chmur!



Ty, co bezsenne przepędzasz noc,
Patrzysz księżycu wesoło:
A ja na próżno rozjaśniam czoło,
Bo radość nie w mojej mocy.

Bo moje serce przyjaźni żąda;
Ach, długa chwila czekania! —
Gdy przez noc całą, aż do świtania —
Kochanka wódek mój wygląda!

Za coś tak stogo katusz niewinna?
Przydwaj, a nie jest anielski!
Lecz może droga a bliższe imię,
Lub miłość, a nie jest wiele.

OCZEKIWANIE.

I tyś nie winien! a ja tak smutna —
Przebiegam wszystkie ścieżki;
Droczę me serce bojaźń okrutna: —
Gdzie ty, co! toba się dajesz?

Już noc spowiła ziemię żałobą,
A snu nie żąda zrenica;
Jak za kochankiem — młoda szczyglica,
O luby, tęschnę za tobą!

Już i kur zapiął, północ ulata,
Z nią skrzydło mojej nadziei:
A kiedy słońce błysnie dla świata —
Już moje zajdzie z kolei!

Ty, co bezsenne przepędzasz nocy,
Patrzysz księżycu wesoło:
A ja na próżno rozjaśniam czoło,
Bo radość nie w mojej mocy.

Bo moje serce przyjaźni żąda;
Ach, długa chwila czekania! —
Gdy przez noc całą, aż do świtania —
Kochanka wzrok mój wygląda!

Za cóż tak srogo karzesz niewinną?
Przybywaj szczęścia aniele!
Lecz może drogą z błędziłeś inną,
Lub miałeś przeszkód za wiele.

I tyś nie winien! a ja tak smutna —
Przebiegam wszystkie aleje;
Dręczy me serce bojaźń okrutna: —
Gdzie ty, co z tobą się dzieje?

Roznieć księżycu, jaśniej promienie;
Spójrzyj źrenicą w około:
Niech przed mym lubym rzadnieją cienie;
Niech do mnie jedzie wesoło!

Ach! kiedyś stój przy sobie nadsięć?
Luba! przyjdź, do serce od uczuć zgorzeć!
Jedne słówko, westchnienie, jedna łaska twoja,
Zgasi pożar, a w niebie będzie dusza moja!
W niebie ziemskim, śród raju pociesz i pie-
szczyty—
Więcej nawet! kłód zdoła skrzyć two przy-
mioty?
Przy tobie — jestem anioł; bez ciebie — nic—
stwo!
Nasuro mego życia, żywiolo, jesteśwo!

XXI.

2.

Duchu Wielki, zstąp na nią, daj przeczucie
święte!

Luba! przyjdź zgasić ogień w sercu niepojęte;

Których płomień ulata nad grzeszne padoły:

Ach, jak gore! nie zgaszą go żadne żywioty!

Pożar wzrasta... upadam! w oczach duchów gro-
ta...

O! przychodź, uroń łezkę na zgliszczu żywota!

Wyglądam niecierpliwy, natężam swe ucho —

Czy nie usłyszę stąpań.... jak na stepie — głucho!

Ty mi, boskiemi usty, przemawiasz do czucia—

Nadziejo! ty me serce bronisz od zepsucia.

Ach! kiedyż ujrzę złotą przy sobie nadzieję?
Luba! przychodź, bo serce od uczuć zgoreje!
Jedne słówko, westchnienie, jedna łezka twoja,
Zgasi pożar, a w niebie będzie dusza moja!
W niebie ziemskiém, śród rajy pociech i pie-
szczyoty—
Więcej nawet! któż zdoła skręślić twe przy-
mioty?
Przy tobie — jestem anioł; bez ciebie — nice-
stwo!
Naturo mego życia, żywiole, jestestwo!



Ducha Wielki, cępa na nią, baj praccucie
świecie!
Laba! przyjdź xgnie w sercu niepojęte!
Kłótych płonien ułatman grzeszyc padoły!
Ach! jak gnie! nie xgnat go xadne xwidy!
Pożar wznata... xgnat w oczach duchów gro-
...
O! przychodź, mój łezce na xgnie xwota!
W xgnam niecierpliw, natęcam swe neho—
Ox nie ustaje xgnam... jak na stepie— gnuhol
Ty mi poskieni ust, praccucias do cncia—
Nadziejo! ty me serce praccucie od xgnucia.

Uśmiecha się nam ...
Mita natura!
Przobud, jak Anioł, niebios,
A tak z tyłu — pękł wstąż
Hojda się chmur!
O Boska moc!
Północ dnia — noc!
To Kazimierz wór prawdziwy,
To Kazimierz obraz żywy!

W Kazimierz boska natura!
Piekna jest. Niebiosów
Na ramiach piękne włosów

XXII.

OBRAZ KAZIMIRY.

Czy zdarzyło się widzieć, kiedy w letniej porze—

Pół nieba ciemnią przestworze

Skrzydlate chmury,

Kruczemi pióry?

Na pół nieba chmur tych moc —

Rozciąga noc!

Na drugą nieba połowę,

Spadają igły słońcowe;

Pogoda Włoch panuje tam,

Uśmiecha się nam . . .
Miła natura!
Z przodu, jak Anioł, niebiosą,
A tuż z tyłu — puklowłosa
Hojda się chmura!
O Boska moc!
Pośród dnia — noc!
To Kazimiry wzór prawdziwy,
To Kazimiry obraz żywy!

W Kazimirze boska natura!
Piękna jak Anioł niebiosów:
Na ramiona pukle włosów
Płyną jak chmura
Z wielu chmur,
Kruczych piór.
Pod niebiosą jój uroda;
Na twarzy włoska pogoda:
A słońca grót
Smieje się doń
I pływa poń —
Jakiż to cud?



A dźwięczne strony
I świecło pienie,
Bożym modłom
Niechaj rozlega
O same nieba sklepienie!

XXIII.

CHÓR.

Zanóćmy pieśni szczęśliwe;
A harmonija pieszczona,
Niech dźwięki podnosi tkliwe,
Niech każde serce pokona!
Niechaj te błogie momenta —
Upoważni ręka święta;
Niechaj wesele
W bożym kościele —
Obudzi organów tony:

A dźwięczne strony
I święte pienie,
Dusza modląca
Niechaj roztrąca
O same nieba sklepienie!
Niech pieśń pokory,
Zadziwi anielskie chory:
Nasza myśl błoga,
Z padołów świata,
Niechaj do Boga
Ulata!



Opadzi organów tony:
W bożym kościele —
Niechaj wesele
Upoważni ręka święta;
Niechaj te błogie momenta —
Niech każde serce pokorna!
Niech bławieki podobni kłiwe,
A harmonija pieszczona,
Zadobny pieśni szczęśliwe;

Umiąłem ja to niegdyś, nie lada piosenki;
Lecz już dawno przebrzmiały w mém sercu ich
dźwięki:
Przebrzmiała piosnka szczęścia i mojej pie-
szczoty,
A zostały żałobnej myśli ostre groty,
Co mi serce drasnawszy, wspomnieniem ko-
chanki,
Przedstawiają grobowe méj nadziei wianki!
Oby nieznane wiecznie były mi te dźwięki—
Okrutnej, lecz tak drogiej w mém życiu piosen-
ki!
Chciałbym jeszcze raz jeden, raz tylko przed
zgonem —
Odnowić piosnkę szczęścia, mniej szczęśliwym
tonem;
I tylko raz odetchnąć piosenki dźwiękami,
I raz ją ucałować i zalać się łzami!

BALLADY.

WIDMO.

Przez lasy, przez góry —

Szedł księżyc ponury;

A w dali, śród fali

Tumanu doliny,

Coś białe pływało —

To suknia dziewczyny.

Wtém, z pędem po błoni

Dzwoneczek zadzwoni:

Czy strach tam — buja sam?

Któs pędzi, któs goni —
Jak gdyby w sto koni.

Nie trwóż się, dziewczyno,
Północną godziną;
To duchy z swą rzeszą;
Po duszę gdzieś śpieszą;
Jak w sto koni gonią
I na pogrzeb dzwonią.

Dziewcze na dolinie,
Przeżegna i ginie,
Ze łzą na oku,
W mgły nocnej mroku.

W tém, z lekka wyptywa
Sukienka pierzchliwa;
I lice urocze,
Trefione warkocze —
Igrają z blaskiem księżycy.
Dłoń tuli do łona;
Cud ziemi — to ona,
Taż sama co wprzód dziewica.
Wzrok wznosi i głosi
Z westchnieniem, pieśń miłą;
Kto wie — czy świętą?
„Czekam ciebie na dolinie;
„Przychodź do mnie, mój Justynie:
„Gdzie błędzisz drogą zawiałą?

„Tu do mnie bieź,

„Tu do mnie leć,

„Gdzież jesteś gdzież?

„Jaśniej ty świeć —

„Xiężycu!“

Wtém z górý, z pod chmury,

Tak szparko jak z procy —

Coś w bieli wystrzeli

O samój północy.

To widmo!

Jak liściem osiana —

Zadrzała dziewczyna!

„Wróc luba do domu,

„I nie mów nikomn,

„Żeś cię widziała Justyna.“

Tak widmo zawoła,

I ciszę do koła —

Roni północy godzina.

„Wróc, luba! ma zguba

„Jest dziełem rywala — Ludwika.

„Pod bębem w kurhanie —

„Tam moje mieszkanie.“

Znów widmo się ozwie — i znika.

Przez lasy, przez góry —
Szedł księżyc ponury;
A w dali śród fali
Tumanu doliny,
Coś białe leżało —
To zwłoki dziewczyny.



POWAŻY

PONARY.

Stylem paryskiej kokietki,
Czwórka niosła koczyk letki,
Po południu, — gdzie trakt stary
Idzie prosto przez Ponary.

W koczku, bogato ubrana,
Siedzi pani, dość nie młoda;
Jój szal spływa na kolana;
Wstroju — nowa świeci moda.

Z boku, dwie panny młodziutki —
Jak dwa kwiatki w maju porze,
Tak przystojne i milutkie,
Siedzą w niewinnój pokorze.

To sukienki, fałd odwróca,
I na Ponar patrzą czoło;
To na siebie oczkiem rzuca
I uśmiechną się wesoło.

Choć śród niebezpiecznej drogi,
Młode serce niezna trwogi;
Bo myśl czysta, jako rosa,
Mgłą ulata pod niebiosą

Lecz kto w świecie doznał losu,
Rozum ma za przewodnika;
Radzi się natury głosu,
I przyszłość sercem przenika.

Pani w koczu coś pobladała;
Troska się, nagli woźnicę:
Czy może przyszłość odgadła,
Czy w serce wzięła tęsknicę?

Woła: „Prędzój przez te góry!
„Trwoży mię widok ponury:
„Kaplica, wąwozy, jamy —
„Jakby krwawe émią się plamy!“

Ledwie rzekła — aż téj chwili,
Zbójcy wyskoczą z wąwozu,
I prosto lecą do wozu;
I nieszczęsnych otoczyli.

Napróżno woźnica goni;
Czterech zbójców trzyma koni:
A te porscheń, targną żywo —
I znów stoją, trzęsą grzywą.

Dwaj zbójcy krzyczą: „Pierścienie!
„Zegarki, pieniądze, szale!
„Oddawać drogie kamienie!“
I kocz rabują zuchwale.

Zbladły niewiasty! ni słowa
W przestachu wyrzec nie mogą:
Wtém, słyhać — tętni podkova,
I szabla dzwoni z ostrogą.

Nadjeżdża konny wojskowy;
Widzi zbójców przed obliczem:
„Z drogi!“ krzyknął głos surowy;
A ci: „Gdzie szczęściu — tyś niczém!“

Zagrzmia dwa z olster pioruny:
Dwaj zbójcy, ciężarni łupem,
Skrwawionym runęli trupem;
Reszta ich drzała — jak stróny!

Dwaj do rycerza przyskoczą,
Dwaj kładną zdobycz na siebie;
Tamci ledwie szablę z oczą—
Pół zabitych już koń grzebie!

Myślą owi— zła tu rada!
Rzucą zdobycz; na pazury—
Drżą się, lecą, pełzną w góry:
Tuż na nich rycerz napada.

Kłękają na Ponar szczycie;
Proźby dłoń wznoszą zarazem;
Zębrzą: „Ach! daruj nam życie!
„Nie mścij się krwawém żelazem!“

Z niskiém czołem, zbójczym wzrokiem,
Dzielnym zwyciężeni mężem,
Nie chętnym wracają krokiem;
Za nimi rycerz z orężem.

Już do kocza sprzęty grażą,
I rów zawałą trupami;
A pozostałych zbójców wiążą
Do ressorów postronkami.

Wtém, bicz plasnął; koczyk żwawo,
Wnet z rycerzem, wziął na prawo:
Z tyłu pyłu powodź silna—
Potoczyła się do Wilna.



Dwa do trzecia przyskoza,
Dwa klana xdozyc na siebie
Tancj ledwie aszle x ozd —
Pól zabilych juš kon grzechiel

Mysla owi — sta tu cadal
Krucg xdozyc; na pazury —
Dura sie, leca, pelzna w gory;
Teš na nich trzeci napada.

Klekaja na Ponar szczycie;
Proszy dton wznoza zaryam;
Zebra; „Ach! daruj nam žycie!
„Nie mscij sie krawem želazem!

RUDOLF.

Był Rudolf, Pań młody, na laskiej ziemi;
I jechał on gromić Tatory;
A ojciec mu rzecze: „Tu rozwiń sztandary,
Tu broń się z zamkowej strzelnicy.
Ty rzucisz rodzinę, odjedziesz spokojny —
Oszczędzać najeźdźcom haraczu;
A Tatar spustoszy ten zamek bezbrojny;
I wszyscy zaginiem wśród płaczu!”

A matka mu rzecze: „Nim zło się wydarzy,
Ty chroń nas od wszelkiej przygody;
Bo zamku nie wzbronią kobiety i starzy:
Krwi naszej tu będzie jak wody!

Posłuchaj tych głosów—jak dzikie, okrutne!
Psów wycie przeraża złowrogie;
Proroctwo w tym zamku wypełni się smutne;
Przychodzą dni krwawe, dni srogie!”

A siostra mu rzecze: „Rudolfie kochany!
Nim drugi zabłyśnie poranek;
Gdy będziesz, być może, niewierne tłukł Hany,
Śmiertelny już splecą mnie wianek!”

A Rudolf im rzecze: „Nie będzie tu trwogi;
Nas wielka drużyna i ostre są miecze:
Wróg Tatar na plecy zarzuci swe nogi;
Lub ołów' połknawszy, do biesa uciecze!

Lecz w zamku część wojska zbrojnego porzucę;
Więc mieszkać w tych murach będziecie spo-
kojnie:
A wkrótce, jak szablą naznaczym kres wojnie,
Do moich rodziców i siostry powrócę.”

Wstrzymali nabiegi, zgromili niewiernych,
I Tatar uciekał do Ordy;
I wszystkim żołnierzom, część łupów niezmier-
dzielili za pożar i mordy. (nych,

I Rudolf powracał śród nocy, w jesieni,
I błądził i dumał głąboko:
A z grobów kamieni—jak słońca promienie—
Koń iskry rozmiatał szeroko!

I widzi on ogień tlejący w gospodzie,
I cugle w tę stronę kieruje:
Koń zarżał— i Rudolf do chatki wnet wchodzi;
A starzec go u drzwi przejmuje.

„Bóg z wami, mój starcze! opowiedź, niewiécie,
Daleko Rudolfa dzielnica?“
„Za lasem, jest góra — tam zamek na szczycie;
Do niego ta wskaże ulica.

I my tu na jego siedziemy ziemicy,
I strzeżem tych dzwonów smętarza:
Lecz poco wam jechać do ruin strzelnicy?
Ni duszy! zniszczenie przeraża —!

Ostatni już Rudolf zabity, śród boju,
I nie raz mój po nim dzwon dzwonił:
A zamek jak palma wiecznego pokoju —
W milczeniu krew ludzką pochronił —“

„To Rudolf nie żyje?! a jego rodzice?“
„Wnet koń wasz obudzał ich groby!“
„Więc na tym smętarzu?!... a jego siostrzycę...
Śród żalu, nie zrzuca żałoby?“

— „A jego siostrzycę!... ta biédna ofiara?...
Za sługę nikczemną porwano!
Dziś chodzi po wodę u wilka — Tataro,
Jeść warzy z żrenicą splekowaną! —“

„I ona zginęła! Ty opatrz me rany,
O starcze cichego schronienia!
Krew zpiekła w mym boku; cios grubo zadany...
Okrutny skwar czuję płomienia!...

Weźmijcie garść złota — samotny dusz słuگو!
Niech mija cię nędza i trwoga!
Za duszę Rudolfa, dzwoń smutnie i długo,
I czasem zmów pacierz do Boga.“

I ciężka nad czołem zawisła przyłbica;
I burką swe biodra osłonił:
I chrzęstła u progu Rudolfa zbroica; —
I wiatry na koniu pogonił.

Jak woda na rzece, przebiegły już lata,
I starca przy dzwonach nie było;
Lecz w zamku się nowe zjawisko odkryło: —
Urzano zakonu w nim brata.



GRECZYŃKA.

Tam, tam kwitnie błon,
 A po błoni tętni koń;
 Na nim kozak — burka pływa,
 Pod nią ktoś się drugi skrywa.
 Przy kozaku brzęczy stal,
 A z pod burki pływa szal —
 Kaszémirski pływa szal.

Hej, kozacze! pod swą burką,
 Ty się pieścisz z Greka córka?
 Zkąd Greczynka? — dniesprski ptak!
 Komuś wydarł — wolność tak?

Rumak grzywę potrząsa,
 Parska, sapie, mgłę wyziewa:
 Kozak pokręca wąsa
 I wesoło piosnkę śpiewa.

„Leć stepowy, skrzydłem chimur!
„Unoś brankę — cud — kochankę,
„Najpiękniejszą z greckich cór!
„Płyn rumaku, leć rumaku!
„Zrównaj wiatrom, zrównaj ptaku;
„Wyprzedź pędem strzałę gromu;
„A gdy wrócisz — spocznieś w domu:
„A gdy padniesz — spocznieś w grobie,
„Sługo wierny! ja po tobie —
„Przez lat pięć będę w żałobie!
„Mam sto sznurków pereł, złota —
„I dziewczynkę mam Greczynkę:
„To mi skarby, to mi kwota!
„Giaur przede mną, dumany Han —
„Pan dziś jestem, jestem Pan!
„Leć stepowy, skrzydłem chimur!
„Unoś brankę — cud — kochankę,
„Najpiękniejszą z greckich cór!“

Sługa dobry pojał pana.
Koń, jak burza rozdąsana,
Nogą wierzga pył potokiem;
Leci wichrem i obłokiem!

Héj, kozacze! ty pobladłeś
I prawie, wylatasz z siodła:
Jaka cię boleść ubodła?
Upadł martwy — kozak ptak!
Czy nie piłeś, czy nie jadłeś —

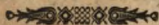
Z piękną branką — cud — kochanką?!
O kozacze, mój kozacze!
Tyś otruty, koń twój płacze!
Nu, Greczynko! — wolność tak?

Rumak spójrzał — trupa ujrzał!
Z oczu jego ciekłą łzy:
— Niepłacz długo, dobry sługo!
Łzę uronisz razą drugą;
Nie winienesz niczem ty! —

Tam, tam kwitnie błon,
A po błoni tętni koń;
Na nim dziewczka — cud urody!
Noc z jutrzeńką — jej jagody:
Przy niej mię'ki, wstęgą fal —
Kaszémirski pływa szal.

Żagle w wichru, skrzydłem gromu —
Greczynka wraca do domu
I pieśń nocy.

„O stepowy, o mój drogi!
„Leć w rodzinne moje progi;
„Tam zakończysz trudy, znoje —
„Jać nakarmię i napoję.
„Leć rumaku, nie płacz szkody;
„Dam ci owsa dam ci wody;
„Leć rumaku, leć rumaku!“



HRABI HABSBUKSKI.

(z SCHILLERA).

Brzmi uroczysta w Achen biesiada.
W starych salonach zamczyska,
Obrany Cesarz Rudolf zasiada;
W wieńcu, w purpurze swój błyska.
I reński Falc-Hrabi potrawy już dał,
Iwino w puhały Bohemczyk już lał;
I wyborowych siedm z rządu,
Świecąc przed nowym wład'cą tak jasno,
Jak gwiazdy, które przed słońcem gasną,
Służyli przodków obrzędu.

Dokrąg się wznosił balkon wspaniały,
Pełen narodu i brzmienia:
Okrzyki ze wszech stron się zlewały,
Pod starożytne sklepienia.
Bo przeszły usterki, bitw ogień już zgasł;
Co królów nie dawał—znikł groźny ten czas:
Nad ziemią sędzia był znowu;
Mieczu odjęte rycerskie cnoty —
Dźwignieni słabi, wdowy, sieroty
Z możnych tyranów okowu.

I Cesarz złoty puhar naléwa,
I mówi z wdziękami lica:
„Choć uczta świetna, choć nie niezbywa
I duch królewski zachwyca — (stron,
Gdzież śpiewak? nie przyjdzieź z harmonią
Rozczulić me serce przyjemną swą grą,
Lub błogo uczyć i nócić?
Nawet — gdy prostym rycerzem byłem,
Jako druh pieśni, życiem ich żyłem;
Mam je — dziś Cesarz — porzucić?”

I — patrz! śród gości wspaniałych grona,
Wychodzi śpiewak w talerze; (*)
Choć mlęczny włos mu wieńczył ramiona,
Młode miał serce w pożarze.

(*) Szata paradna.

„Wnet złotym mým strónom natchnienia
— świat dam.

„O wdzięcznej miłości ja śpiewam i gram:

„Co piękne, wielkie gwiazdziste —

„Co serce słodzi, co zmysły burzy!

„Cóż pieć Cesarzu, czém się przysłuży

„Spiewak w chwili uroczyste? “

„Śpiewakiem rządzić—wola nie dana! “

Uprzejmie władzca odrzeka.

— „On ma wyższego nad sobą pana;

On: chwili rozkazu czeka!

Jak wicher w przestworzu swobodny ma lot;

Któż zgadnie skąd leci, gdzie zmierza dać

Jak zdrój z głębi rwie się, wspienia (zwrot?)

Tak pieśni rodzi śpiewaka dusza;

A zmysł omglony, budzi się, wzrusza

Z dziwnego serca uśpienia. “

I śpiewak zagrał; dźwięki się garna,

I głos się rozlał ponury:

„Na dzielnym koniu, rycerz za sarną

Pędził przez lasy i góry.

Śród [krzaków zgęszczonych przedziera się

I rycerz samowtor, wyjeżdża na błon; (koń—

Z Łowczym przelata on strzałą.

Wtém, na dźwięk dzwonka, cofną się oni:

Wychodząc z krzaków, Zakryst'jan dzwoni,
W ślad, kapłan pośpiesza z chwałą; „

„I Hrabi, kornie zgiął swe kolana,

Czoło poniżył ku ziemi;

Gorącą wiarę wznosi do Pana,

Co władnie światy mnogiem.

Zdrój szumiał po błoniu, zbudzony ze snu;

Deszcz wzdął go i rozlał i wzburzył go tu:

Drogę przechodniom on grodzi.

I kapłan słudze oddał Chléb Święty;

Zrzucił obuwie, i przez zdrój wzdęty—

Śmiało z Ofiarą przechodzi. „

„Dokąd to, dokąd? „—w wielkiem zdziwieniu,
Hrabi na niego zawoła.

—Panie! żebraka ulżyć sumieniu,

Z Bogiem ja śpieszę do sioła.

I choć tu, niedawno, dla pieszych był most;

Gałęzie go wiły i pował i chrost;

Uniósł go potok precz z drogi:

Lecz żeby duszę świętością zbawić,

Przez zdrój niewielki—ja się przepra wić

Nie zleknę bosémi nogi. „

„Wnet, rycerz konia dał pasterzowi,
I podniósł jemu strzemiona,
By nieszczęsnemu wiał duszne zdrowie;
Wprzód, niżli wiecznym snem skona.
A sam do Łowczego przesiada na koń;
Wesoło na łowy, koń pobiegł—przez błóń....

Gdy kapłan kmiotka ze cnotą—
Polecił Bogu; nim wstało zorze,
Idzie do Hrabi, wiodąc w pokorze—
Rumiaka za uzdę złotą.“

„Możnaż dla Boga!—tak się oburzył
Hrabi, — by koń dla wesela,
Dla błahych uciech odtąd mi służył,—
Co niósł inego Zbawiciela?
I skoro ty, ojcze, nie weźmiesz go wraz,
To wybił dla niego ostatni już czas;
Od wczoraj cenię go więcęj:
Temu, kto stworzył światów wiszary,
Kto wszystkim włada i spuszcza dary,—
Konia drogiego poświęcę.“

„Bóg, co pamięta o wszystkich cnotach,
Przyszłość twoję ułaskawił;
Pobłogostawi cię w dwóch żywotach—
Jakoś wnet Go błogostawił.

Twa sława brzmi głośno z Helwecyi gór;
I pięknie rozkwita u ciebie sześć cór,

Miłych—jak wiosny obrazki.

Los im przeznaczył (mówił natchniony
Kapłan), sześć koron i sławne trony—

I głośne świata oklaski.“—

I Cesarz dłonią w czoło uderzył;

Zadumany, przeszłość czyta;

Wzrok bystry rzucił, Śpiewaka zmierzył,—

Już tajemnica odkryta:

W Śpiewaka osobie kapłana on znał;

Więc radość ogłosił i z oczu łył łą,

Tylko w purpurze je schował.

I każdy spójrzał—gdzie Władzca możny,—

I już nie pytał—kto Graf pobożny?

Lecz opatrności dziękował.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

SPIS RZECZY.

	<i>Stronnica</i>
Zima	1
Nowy rok	26
Alina	29
Kamień pamiątki	33
Duma młodego żołnierza	38
Pastérze	40
Primo i Secundo	42
Ostatnia noc Izraelitów w Egipcie	47
Dwie siórotki	53
Obłąkanie	55
Chmura	57
Burza	61
Jesień	63
Do Filomeli	72
Do K. B.	75
Do W. Z.	84
Do***	86
Do Kolegi	88
Do B.	91
Do B. S.	92

ERRATA

ERRATA.

TOM I.

<i>Str.</i>	<i>wiersz.</i>	<i>jest?</i>	<i>ma być:</i>
14.	6.	wynosi	wznosi.
22.	2.	myśli.	zimy.
62.	6.	zorze.	zorzą.
64.	11.	gumna.	gumno.
—	—	przyjmują.	przyjmuje.
77.	18.	ognie.	ognie?.
146.	11.	osiąna.	osina.
—	21.	bębem.	dębem.
160.	22.	talerze.	talarze.



F

1094

1.2